

# Nazi Gochë

Cena **2,90 zł**

DWUMIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-KULTURALNY

☎ 059 8433160, 8218584  
e-mail: bart\_tal@poczta.onet.pl

maj - czerwiec 2002 r.

ISSN 1642-025X

Nr 3/2002 (8)

**Rok 2002 – Rokiem Hieronima Derdowskiego**

Zbigniew Studziński

„ – Oj, zwiedziłem ja różne wsie i miasta  
Lecz wszędzie bieda u nas....”  
/„Waldek na jarmarku” – H. Derdowski/

## Podróże zagraniczne Derdowskiego

Jest rok 1867. Świat katolicki był wówczas żywo zajęty losem papieża, przeciw któremu wystąpił Garibaldi.

W romantycznym i żądnym przygód sercu młodego Derdowskiego zrodziło się gorące postanowienie wyjazdu do Włoch na pomoc papieżowi. Wraz z dwoma kolegami z gimnazjum z Braniewa bez przeszkód dotarli do Czech, a stamtąd do Ita-



lii. W Padwie, zamiast do szeregów walczących, niedoszły obrońca papieża dostał się do więzienia, gdyż nie mógł się wylegitymować. Chcąc uzyskać pieniądze na powrót do domu, wysłał do ojca sfinansowany urzędowy list, donoszący o śmierci Hieronima i żądający 200 talarów na jego pogrzeb. Gdy pieniądze na-

Dokończenie na str. 3.

Wojciech Kiedrowski

**Z rodzinnego albumu...**

## Breza z Kalisza

Nazwisko Breza na Pomorzu najwcześniej zapisane zostało w 1662 roku w Stolzenbergu, dziś gdański Chełm; mieszkał tam wówczas Bartel, czyli Bartłomiej Brese. Następne zapisy pochodzą z księgi ławniczej Kościerzyny, w której w 1680 roku zapisany został Błażej Breza, a siedem lat później znajduje się wzmianka o krawcu Jakubie Brezie, którego starosta parchowski uwolnił z poddaństwa za dwa woły i 40 złotych. Pod koniec XVIII w. nazwisko Breza /albo zapisane z niemiecka Bresa/ poświęcone jest wielokrotnie w Ugoszczy.

Z dokumentów wynika również, że w 1773 roku Jan Breza miał piec smolny w Słonem, siedlisku pod Kaliszem. Wspomnieć też wypada, że nazwisko Breza występuje wśród osadników z Ka-

szub w Stanach Zjednoczonych; w 1875 roku pojawili się oni w Winonie, np. w latach 70-tych XX wieku /1972.../ dyrektorem Muzeum w tym mieście był ks. Paul Breza.

Kościół w Kaliszu Kaszubskim



Współcześnie Brezowie mieszkają w wielu wsiach powiatu bytowskiego, a w kościelnym najczęściej w Owśnicy i w Kaliszu.

W Kaliszu urodził się również Edward Breza, znakomity znawca kaszubszczyzny, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, z którego dociekań naukowych obficie tutaj czerpie. Od profesora pochodzi większość wiadomości o najbliższej rodzinie.

Profesor Breza swoje nazwisko wywodzi od imienia Ambroży, które w Grecji ozna-

Dokończenie na str. 4.

## Od redaktora

Maj – miesiąc dwóch świąt: 1 majowego – Święta Pracy oraz 3 Maja – rocznicy Konstytucji 1791 roku, i przypadającego w tym dniu także święta – Matki Boskiej Królowej Polski.

Do tych świąt nawiążę w swym co-dwumiesięcznym felietonie redakcyjnym.

dokończenie na str. 2.

Benedykt Reszka

## Ochotnicy

**...lokalny przyczynek do historii wojny polsko-bolszewickiej 1919/1921**

W niniejszym opracowaniu pragnę wskazać pamięć o naszych rodakach – ojcach i dziadkach - mieszkańcach Gochów, którzy 82 lata temu dla ratowania „Wiary i Ojczyzny”, jako ochotnicy poszli na wojnę polsko – bolszewicką, która miała miejsce w 1920 roku i powszechnie dziś jest przede wszystkim znana z patriotycznej i bohaterskiej postawy księdza Skorupki i „Cudu nad Wisłą”.

15 sierpnia 1920 roku w dzień święta Marci Boskiej szala zwycięstwa przechyliła się w tej wojnie na stronę żołnierzy armii polskiej. Nastąpił gwałtowny odwrót wojsk bolszewickich z przedpola stolicy. Warszawa będąca w potrzasku Sowieców została uratowana, a wraz z nią cała Europa. Zatrzymany przemarsz na zachód Europy uratował przed wybuchem rewolucji proletariackiej przygotowywanej przez Różę Luksemburg i Karola Libknechta – przede wszystkim Niemcy. W myśl planów Lenina i bolszewików, po Niemczech, ogień rewolucji miał ogarnąć Paryż a potem całą Francję.

23 lipca 1920 roku sowiecki marszałek Michaił Tuchaczewski w rozkazie nakazując zdobyć Warszawę wyraźnie o tym mówił: „...Na Zachód żołnierze Armii Czerwonej! Przez trupa Białej Polski prowadzi droga ku ogólnoswiatowej poździe. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym”. W tej ofensywie nasamprzód przeciwko Polsce, a potem pozostałym państwom zachodniej Europy, by wywołać tam rewolucję, powołano aż 8 armii w sile około 1 miliona żołnierzy. Armie te w miarę trwania tej wojny rozrosły się do liczby 5 milionów żołnierzy, których było więcej niż armie te posiadały... kabinów.

dokończenie na str. 20.

## Od Redaktora

X

Matka Boska – Królowa Polski od wieków ma swą siedzibę na częstochowskiej Jasnej Górze i jest jak mówią słowa modlitwy: „Szafarką łask dla wiernego jej ludu polskiego”.

To do niej, Maryi Królowej Polski, zwracaliśmy się i zwracamy – zwłaszcza w chwilach zagrożenia aby Ona „jak dawniej ojców naszych z wielu niebezpieczeństw – tak samo nam na pomoc przybyła”.

To w tym naszym narodowym kulcie maryjnym niepoślednią rolę odgrywał i nadal odgrywa obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej. Niewątpliwie do utwierdzenia i rozmiaru tego kultu, przyczyniła się historia Jasnogórskiego obrazu. To przede wszystkim wydarzenia, które związane są z jego



„Obłężenie klasztoru na Jasnej Górze”,  
autor nieznan

## Nasze dziewczyny

Ilona Raniowska z Kołczygłów



W tegorocznych wyborach Miss Gminy zdobyła tytuł II Wicemis. Na codzień jest uczennicą 2 klasy Szkoły Zawodowej w Bytowie - uczy się fryzjerstwa.

Jan Karnowski

# KREBANE

„Weny, Krëbanë jada”. Tak przezewelë waju zôzdrosne Gôchë, ciede we pëszni jechalista w spasle konie na daleci jarmark do Bëtowa, abë wëstrojeni z bruszczonkami na gôscie wesele. Bo to nirôz bywało, że Krëban z Gôszką sę spôrowalë, abo na odlew. Tak Wnuk z Gryzëbąka 4 mile dotąd i nazôd na szkapie wierzchowôł w rejebë gdzes tam za Borzëszcie, a choxy Gôchë mu rôzne brzedcie przeprowë robilë, djade swego dokôzôł i nôcowiëcy brutkë z całych Gôchów do wôłtôrza w Brusach przeprowadzël. a Szczepañsci nôcowiëcy gbur z całych Gôchów, kawaler jak swieca i strzelec z bëstrym ociem jak jastrzãb i chwatci jak sôryn, że sunac móg bez żniwny wóz z drôbkami, ten znouwo ożenił sę z Krëbanką i miôł wesele w Brusach. Na taczich wesołach bëła muzëka, tuńce, spiewa, stroje, stateczni družbë i urodne przëdonczë, że proszë widzec. Bruscie panne dlô urode i słodci mowë taką miałë słowë i tacie bëłë skupne, że le co nômni zôdna starą panną nie ostała. w odpust na Szkaplerzną w Brusach jaż sę roilo od Gôchów z borzëszkowsci, konarsci, lipusci parachji i niejeden wiërë przëjchôł barzy na zmôwinë, jak na odpust.

I poprowdze, tu sobie mogłes wëbrac bjalkë. Tyle jich bëło, jak modrôków w zëce. Eży chcôles sę dowiedzec „to i owo”, to le sę mógzës spytac „Motci”, co miôł swoją karczëmë kole kuzni na dole. Po tym nôzwisku znało go kôzde dzecko w Brusach, ale w metryce stoi: Franek Brusci. Mógzës sę też radzëc Jozwa Wirkusa, co zawdë trzymôł z jegomoscami i wielmożnymi, a kaszubscie knieje od Bëtowa już do Gduńska znôł tak dobrze jak włôsną cieszyń.

Tak wa Krëbanë – pôci jeszczë dôwnë mielista przewisko – dôwno we waju sedzała prôwda i zuchtemosc. Przë órce, przë flisu przë kose to leno taci sapot szed – a potem wieczór brukowała leno harmonijka zanôcëc „owczôrka”, to ju szło czochranego na podworzu. Chto bë dzysz z waju móg przetańcować trzë dnie i trzë noce, chto bë z waju na jednym posedzeniu we czwôrkë móg zjesc jedną krowë, jak to o Czëczkowanach gôdka niese. Abë chto bë sę wôzël z waju statecznych gburów jechac w niedzielë po objedze na karaseli tam kole błota, jak to dôwni bywało. Chto je tacim wëtrëkusem i wi-

zusem jak Katalina, nie ten z ceplych stron, leno ten nasz z Brus. Dôwno on ju umar, ale jimie jego żyje jeszczë. Za nim poszed mądry jego brat z przydomciem „Cicero”, bo za młodu kasze jôd trzë lata na szkołach a od ti kaszë tak mu sę rozwidniło w bani, że ostôł kaszubscim królem, choxy poprowdze bëł leno u Krëbanow „anvorszterem”.

Mielista wa miele dôwni rozpôchë wiele, ale zuchtemoscë niepotemu... Bismarka, landrata i żandara zësta sę nie bojeli. Jesz dzyso dobrze wieme, jak Jan Plôta na smëturzu chlunął żandara, ciede ten chcôł zakôzac procesyją na Szkaplerzną. Bo to bëły tedë majowe prawa. Dobrze wieme jak na jegomoscã Graduszewciego2 dybelë żandarëdëcht jak djôbel na dobrą duszë i wycskalë sę jaż w kruchtë. Ale tu jich Krëbanë wzëlë w oprôwkë i taką jim sprawilë wãlkownicë, że le tak abë za wielką prosbą żywcem sę wëdostelë na wies.

A jak ks. Graduszewsci – bëła to bode dusza od kszëda – skrël sę po mszy kryjomko u Piotra w mały jizbie, to pól Brus trzymało kole karczëmë wachë i żandarom przystëpu nie delë, choxy na nich szkapami najeżdzałë. Jaż osem nôcowiëcygburów pilowalë kole jegomoscã z flintami i bëlobë przëszło poprowdze do krwawe bitwë, zëbë nie Dyć-Hopt. Dyć po 3 dużych kornusach taciego nabrôł trusztu, że szpôdã żandarowã szkapë tak pod brzuchem polechtôł, że jak obôrkniało zaczęła dziac szaseją i sę prëdy nie zatrzymała jaż w Mëcykale.

Dzys ju ani jednygo ni ma, co ten duży brusci koscôł budowalë. Dzys ju mô kôzdy z nich swoją ognaryją na smëturzu. Żôdne pismo o waju nie pi-sze, leno gôdka o tem jeszczë żyje. -/-

Kościół w Brusach - stolicy Kreban.



Miastko - dzisiejsza panorama. (Fot. J. Maziejuk) - o Miastku piszemy na str. 20



# Podróże zagraniczne Derdowskiego

dokończenie ze str. 1.

deszły, udał się w drogę powrotną i przybył do domu w chwili, gdy urządzano stypę pogrzebową. Była radość z nieoczekiwanego powrotu, ale było i rozgoryczenie. To ostatnie czuli do niego rodzice i stryj, proboszcz z Kazanic, który całą „włoską eskapadę” swojego bratanka finansował.

W połowie 1877 roku przedsięwziął Derdowski drugą wyprawę zagraniczną, tym razem do Paryża, gdzie – jak sam pisze – „pragnął słuchać wykładów profesora Chodźki w College de France o literaturze polskiej”.

Potrzeba kształcenia się nie była zapewne jedyną przyczyną nowej wędrówki. Paliła go żądza poznania innego świata. Poza tym – być może – pociągała go przygotowana na rok 1878 powszechna wystawa w Paryżu. Jednak i tu sprawa chleba powszedniego stanęła na przeszkodzie. Przez półtora roku walczył o utrzymanie się w stolicy Francji. Pełnił najpierw funkcje woźnicy przy tramwajach, potem uzyskał awans do godności mechanika przy wozach tramwajowych u inż. p. Mękarskiego.

Wreszcie udało mu się dotrzeć do wystawy paryskiej – otrzymał posadę tłumacza w biurze generalnym wystawy. Wszystkie te zajęcia uniemożliwiały mu słuchania prof. Chodźki. Po za tymi zajęciami, uzyskał w m. Ausieres pod Paryżem posadę prywatnego nauczyciela języka niemieckiego. Dowiadujemy się o tym z listu do J.I. Kraszewskiego z dnia 18. XI. 1878 r. w liście tym prosi też Derdowski Kraszewskiego o pomoc materialną. W końcu widząc, że oprócz nędznego utrzymania nic sobie wywalczyć nie zdoła – opuścił Paryż i przez Orlean, Lyon, Genewę, Zurich, Wurzberg, Lipsk, Drezno, Wrocław, Poznań, przybył do Torunia.

Literackim wyrazem przeżyć paryskich Derdowskiego jest opowiadanie „W powietrzu”, które w 1880 roku w nr 58, zamieściła „Gazeta Toruńska”. W „Gazecie Toruńskiej” pracował Hieronim z kilkoma przerwami w latach 1878 – 1884.

W 1882 roku, w miesiącach letnich, udaje się w kolejną wyprawę zagra-

niczną. Tym razem do Rosji. Przez jakiś czas zatrzymał się w Petersburgu u prof. Wilhelma Bogusławskiego, pomagając mu w jego pracy nad słowiańszczyzną zachodnią. Zwiedził przy okazji Peterhof, letnią rezydencję carów, oraz Pawłowsk / Słuck /. Następnie szukał odpowiedniego dla siebie zajęcia w Warszawie, Lwowie i Krakowie. Nie znalazłszy go, udał się do Cieszyna, by pracować u Pawła Stelmacha w redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Jednak i tu nie zagrażał miejsca i wrócił do „Gazety Toruńskiej”.

Wyprawa do Rosji była wynikiem nie tyle żądzy poznania tego kraju czy szukania przygód, ile trudności w jakich znalazła się „Gazeta Toruńska” i on sam jako redaktor. Przeszło półroczna podróż i pobyt w Petersburgu, był dla poety pod wieloma względami kształcący. Pożyteczne i owocne było przede wszystkim zetknięcie się z prof. Bogusławskim. Dnia 22. VIII. 1882 r. w liście do Danielewskiego /red. naczelnego „Gazety Toruńskiej”/ pisał: „Pracujemy po kilka godzin dziennie nad historią, geografią i etnografią Kaszub, i tu dopiero poznałem, czego mi potrzeba... Czego tu już się nauczyłem przez parę dni, nie byłbym sobie przyswoił na żadnym uniwersytecie i przez cały semester”.

Rezultat tych studiów zaznaczył się w pracy „O Kaszubach”, którą Derdowski ogłosił w 1883 roku w „Przeglądzie Polskim”.

Ostatnią podróż odbył H. Derdowski w 1885 roku do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Z tej podróży już nigdy nie powrócił. Prof. Andrzej Bukowski /znawca Derdowskiego /twierdzi, że przyczyna jego rozstania z krajem leży w jego osobistej sytuacji życiowej oraz panujących wówczas na Pomorzu Gdańskim stosunkach społeczno – ekonomicznych i politycznych.

#### \*Bibliografia:

- 1/ Bukowski A. „Regionalizm kaszubski” Poznań 1950 r.
- 2/ Bukowski A. Wstęp do „Pisma proza H. Derdowskiego”, Kartuzy 1939 r.

dziejami umocniły jego narodowe znaczenie i wizerunek.

Można tu wspomnieć o restauracji tego obrazu w 1434 roku, jaka nastąpiła po napadzie rabunkowym na klasztor w 1430 roku.

W kolejności należy wymienić 1655 rok, kiedy to heroicznie, wręcz cudem obroniono klasztor i obraz od Szwedów.

W 1717 roku odbyła się pierwsza koronacja tego cudownego obrazu, jako wizerunku Królowej Polski. Ponowna koronacja nastąpiła w 1910 roku.

Najgłośniejsza, powojenna historia tego Matczynego wizerunku związana jest z „październikową odwilżą po stalinowską”, były to Śluby Jasnogórskie początkujące Nowennę Narodową.

Z kolei przyszedł 1966 rok, w którym przypadła 1000-letnia rocznica powstania państwa polskiego i chrztu Polski. Rocznicę tę uczciliśmy, składając w Częstochowie przed wizerunkiem Królowej Polski - Śluby Milenijne.

I wreszcie nadszedł 1979 rok – kiedy to po raz pierwszy Jasnogórska Pani gościła zwierzchnika kościoła; Piotrowego Następcę – papieża: Jana Pawła II. Niewątpliwie to historyczne wydarzenie wpłynęło na dalszy rozwój - nie tylko w naszym kraju tegoż - maryjnego kultu.

Korzystając z tej świątecznej okazji wspomnę o Ojcach Paulinach – „stróżach” Jasnogórskiego Sanktuarium. Otóż założenie klasztoru Paulinów na Jasnej Górze związane jest z Ludwikiem Andegaweńskim, królem węgierskim i polskim /1379 – 1382/, a także jego krewnym; księciem Władysławem z Opola, prawnikiem Władysława Łokietka.

Dlaczego właśnie w tym czasie sprowadzono Paulinów do Polski – do końca nie jest wiadome. Być może król węgierski przez fundację dla oddanego sobie Zakonu Paulinów, chciał wzmocnić swą pozycję w Polsce. Ciekawym jest także czemu na pierwszą siedzibę Paulinów w Polsce, wybrano właśnie Częstochowę?

Według legendy konie księcia Opolczyka ciągnące wóz z cudownym obrazem Matki Boskiej zatrzymały się właśnie w Częstochowie i dalej nie chciały ruszyć. Ale to legenda. Faktem natomiast jest, że w czerwcu 1382 roku przybyła do Częstochowy grupa Paulinów, licząca zgodnie z tradycją tego zakonu 16 osób i objęła w posiadanie wzgórze jasnogórskie, na którym znajdował się drewniany kościółek parafialny pod wezwaniem Maryi Panny Dziewicy Wspomożycielki. Uroczystej fundacji dokonał sam książę Władysław Opolczyk 9 sierpnia 1382 roku, a dokumenty przez niego wówczas wystawione znajdują się do dziś w archiwum jasnogórskim.

Dokonana przez Opolczyka fundacja była bardzo uboga i nie zapewniała utrzymania większej ilości zakonników. Dlatego też król polski Władysław Jagiełło za namową swej małżonki królowej Jadwigi, dokumentem wystawionym w Krakowie 24 lutego 1393 roku, dokonał nowej fundacji, powiększając uposażenie klasztoru jasnogórskiego.

Obecnie wspólnota paulińska liczy prawie 100 członków z czego połowa to kapłani noszący tytuł Ojca, a reszta to Bracia Zakonni.

Na czele klasztoru stoi – przeor, który z radą, kustoszem Bazyliki Cudownego Obrazu, administratorem gospodarczym, a także innymi urzędnikami klasztornymi oraz wspólnie z ojcami i braćmi obsługuje to Sanktuarium Narodu Polskiego.

Na Jasnej Górze jest także siedziba najwyższego przełożonego zakonu – generała, który wybierany jest na 6 letnia kadencję przez Kapitułę zakonu.

## XX

1 maja 1890 roku w Chicago po raz pierwszy doszło do robotniczych demonstracji przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi. Tamta robotnicza demonstracja dała początek światowego ruchu solidarnościowego klasy robotniczej, początek ruchowi, który nie był tolerowany przez „właścicieli środków produkcji” i kreowane przez nich rządy. Tak było także w przedwojennej Polsce.

Po II wojnie światowej w państwach bloku socjalistycznego, święto to nabrało charakter państwowi, w obchodach którego obecność była – o ironio – spontanicznie obowiązkowa.

W 1955 roku Papież Pius XII, jak by mogło się wydawać, niejako dla przeciw wagi – tego z przekąsem i przewrotnie nazywanego – komunistycznym – święta pracy – ogłosił dzień 1 maja, jako święto św. Józefa rzemieślnika – ustanawiając Go Patronem Ludzi Pracy.

Nawiązując do powyższej okoliczności, tj. niejako podwójnego święta Ludzi Pracy nawiąże do słów Jana Pawła II, który znaczeniom pracy w swych naukach poświęca wiele miejsca. Uwieńczeniem w tym zakresie jest Jego encyklika dot. zagadnień pracy, którą zatytułował; „*Laborem excersens*”. Zawarte w niej treści i przesłania powstały w oparciu o osobiste doświadczenia Ojca Świętego w tym zakresie, który w swym życiu był również robotnikiem.

W encyklice tej Papież daje swój wyraz obaw wobec stale pogłębiającej się przepaści pomiędzy pracą a rzeczywistością. Definiując istotę pracy wskazuje na zagrożenia jakie niesie przymus jej unowocześniania, który powoduje jej dalsze rozwarstwianie np. z jednego na wielu – często pośrednich pracodawców w tym p o l i t y k ó w.

Podczas swego pobytu w 1984 roku w naszym kraju - Jan Paweł II - w swych homiliach – właśnie istocie pracy – poświęcił wiele miejsca. Sądzę, że przy tej okazji warto niektóre z jej wątków przypomnieć, tym bardziej, że zawarta w tamtych kazaniach treść nabiera coraz większego znaczenia teraz kiedy to postępują coraz większe ubożenie i rozwarstwienie się naszego społeczeństwa, w tym szczególnie na polskiej wsi.

W Niepokalanowie, Papież zwracał się do polskich rolników słowami Wincentego Witosa cytując, że „chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religie i narodowość, wartości, które dały podstawę do stworzenia państwa – dodając od siebie: „Bądźcie uprawą Bożą i z miłością - stójcie przy ziemi, przy tej naszej Matce – Żywicielce”!

Z kolei w Poznaniu mówiąc o trudzie pracy apelował o „podjęcie wysiłków zmierzających do tego by pracownicy rolni nie czuli się upośledzeni; by byli przekonani, że żyjąc na wsi mogą nie tylko utwierdzać i rozwijać się przez pracę, lecz także spokojnie patrzeć w przyszłość”.

W Katowicach, Jan Paweł II zwracając się do ludzi pracy Śląska nawiązał do robotniczych wydarzeń lat 1980/81 m.in. stwierdzając, że „chodziło w nich przede wszystkim o ład moralny związany z pracą ludzką, a nie o zapłatę za nią” podkreślając dalej, że „praca posiada swą wartość dlatego, że jest spełniana przez człowieka, że na tym opiera się jej godność bez względu na to jaki jest jej charakter, bo wiem jest ona przede wszystkim powinnością wobec drugiego człowieka, wobec społeczeństwa, a zwłaszcza własnej rodziny, stąd z pracy powinny wynikać pracownicze uprawnienia, a zwłaszcza do sprawiedliwej zapłaty, czyli takiej, która nie tylko starcza na utrzymanie rodziny”.

# Breza z Kalisza

czalo nieśmiertelny. Dodajmy, że nazwę Kalisz odnotowano w 1. poł. XV w. jako Kalis, a w 1570 roku zapisana była już jak dzisiaj. Prawdopodobnie pochodzi od błota, mułu, bagna czy moczarów, takie znaczenie ma nazwa topograficzna kaliszczce. Wieś Kalisz przez wiele stuleci należała do parafii Lipusz, dzisiaj ma własny kościół parafialny.

Niewiele było fotografii przodków profesora Brezy, jeszcze mniej zachowało się w rodzinnym albumie. Ojca profesora – Józef Breza /1902 – 1967/ był uczestnikiem wojny bolszewickiej w 1920 roku. „Ojciec – pisał do mnie prof. Edward Breza – urodził się w Kaliszu na wybudowaniu leżącym w kierunku Schodna, w sąsiedztwie Łukowiczów /do dziś są tam dwa gospodarstwa/, jako trzecie dziecko gburra. Mój dziadek Piotr Breza urodzony w Oslawie Dąbrowie /bytowskie/, wzenił się do Kalisza. Ojciec miał dwie matki: naturalną, z d. Pelowską, która zmarła w Kaliszu, gdy miał 2 lata, oraz macochę Małgorzatę z d. Koberowską, rodem z Lipusza.”

Niewiele wiadomo o pokoleniu dziadków profesora Brezy. O dziadku Piotrze opowiadano, że był swoiście oszczędny – oszczędzał na rodzinie, a łatwo pożyczal obcym. W okresie galopującej inflacji dłużnicy spłacali pożyczki niewiele wartymi pieniędzmi, a niekiedy w ogóle ich nie zwracali, bo sami stawali się bankrutami. Dziadek był też niepowtarzalnym ekologiem, więc gdy w checzy, krytej jeszcze strzechą, wyrastać zaczęła dziczka, nie pozwo-

lił jej wyciąć. Drzewko – „dar Boży” otrzymał klauzulę nietykalności, nawet wówczas, gdy rujnowało dom.

Niespełna rocznego Edwarda Brezę poznamy na fotografii z 1933 roku, wykonanej podczas uroczystości weselnej Walerii Gruchały z Marcinem Sprawką w Dąbrowce /Mygowie/. Na lewo od młodej pary siedzą rodzice Walerii: Antoni i Anna Gruchałowie, dalej ich starsze córki: Augustyna zamężna Czarnowska i Marta, zamężna Breza, która trzyma na kolanach niespełna rocznego Edwarda.

Matka Edwarda Marta Gruchała urodziła się w 1901 roku w Dąbrowce, pospolicie zwaną Mygowo, po kaszubsku Megowo, leżącej blisko Piechowic.

Gospodarstwo Gruchałów i Brezów w Kaliszu dzieliło około 2 km. „Dziadek Antoni Gruchała – Węsierski (...); jego żona, a moja babcia ze strony mamy – Anna Rożek, urodziła się w Piechowicach, zmarła w 1947 roku, pogrzebana została na cmentarzu w Dziemianach. Dziadek Antoni zmarł w czasie okupacji (...). Mama miała pięcioro rodzeństwa. Rodzice mamy mieli gospodarstwo /około 10 ha/, nadto utrzymywali rodzinę – dwie siostry i trzech braci – z rybołówstwa; Mygowo leży nad jeziorami Słupino i Chebbe”.

Na życie Edwarda Brezy olbrzymi wpływ wywarł nauczyciel Józef Przytarski. Jemu też złożył hołd w pracy „Nazwiska Pomorzań. Pochodzenie i zmiany”. Pisał: „Dla mnie zawsze nazwisko to [Przytarski – W.K.] kojarzyć się

Uroczystość weselna u Gruchałów w Mygowie, w domu rodzinnym matki Edwarda Brezy, 1933 r.



będzie z Józefem Przytarskim, nauczycielem i długoletnim kierownikiem Szkoły Podstawowej w Kaliszu, który kształtował moją osobowość od wczesnego dzieciństwa po lata gimnazjalne, i pozostanie wzorem nauczyciela z poziomu podstawowego. (Uczył też w Wysinie – Chróstach i w Nowej Wsi pod Kościerzyną, skąd odszedł na emeryturę)”. – W nauczyciela Przytarskiego –dowiedział mi pan Edward – patrzyłem jak na obrazek. – Zaczęło się to już podczas pierwszej wizyty, gdy matka wiosną 1939 roku zapisywała Edwarda do szkoły. Gdy wybuchła wojna Edward płakał rozpaczliwie, nie dlatego, że ojciec odchodził do wojska, na wojnę, lecz że nie pozwolono pójść mu do szkoły.

Przytarski, jak wiele innych rodzin z powiatu kościerskiego, został wysiedlony. Po wojnie wrócił i był znów dobrym i ofiarnym nauczycielem. Dzięki Przytarskiemu Edward Breza „poszedł do szkół”. Nasamprzód do Lipusza, do siódmej klasy, do której nie od razu został przyjęty, dopiero gdy ówczesnego kierownika szkoły matka obłaskawiła „darami wsi”. Z kolei w liceum kościerskim przeszedł rygorystyczne wychowanie niezwykle surowego katechety ks. Władysława Piaskowskiego, który w każdą niedzielę licealną młodzież prowadził, czwórkami pod sztandarem, na mszę. Gdy uczeń wyjeżdżał na niedzielę do rodziny był zobowiązany po powrocie przedstawić katechecie zaświadczenie od proboszcza o uczestnictwie w mszy św. (proboszcz w Lipuszu odmawiał) i streścić mu usłyszane kazanie. W gimnazjum zetknął się jeszcze z dyrektorem Józefem Kaszewskim, który prowadził piękne wykłady z historii; później „wysiudali” go ze szkoły ZMP-owcy.

Edward Breza został nauczycielem, którym czuje się nadal, mimo iż od lat jest cenionym badaczem. Nie wyobraża sobie, by mógł na Uniwersytecie Gdańskim zajmować się jedynie nauką, bez kontaktów ze studentami.

Edward Breza ożenił się z Zofią Stefańską ze Skorzeza, z wybudowania pod Fingrową Hutą i Wieprznicą. Do dziś gospodaruje tam młodszy brat Zofii – Marian Stefański. „Rodzina żony – napisał profesor – wybitnie nauczycielska ; siostra Anna jest dyrektorem szkoły w Głodowie pod Skarszewami, Urszula polonistka, a Brygida matematyczką w LO w Kościerzynie, brat Andrzej, który kończył elektro-

nikę w Odessie i kolegium języka angielskiego w Gdańsku, uczy w Technikum Budowlanym w Kościerzynie, brat Czesław jest adiunktem na PG” Zona Zofia ukończyła polonistkę na UG.

Edward i Zofia Brezowie, od dawna mieszkający Sopotu, mają czwórkę dzieci: Bogusława /ur. 1962/, Przemysława /ur. 1965/, Emilię /ur. 1966/ i Annę /ur. 1978/. Trójkę najstarszych poznajemy na fotografii z 1971 roku.

Wszyscy oni ukończyli studia na uniwersytecie Gdańskim: Bogusław – historię i prawo, Przemysław – handel zagraniczny, Emilia – filologię polską.

Bogusław przez wiele lat był dyrektorem wejherowskiego Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko – Pomorskiej. Z żoną Renatą z domu Ożańską, stomatologiem, i dwójką dzieci /Leszek i Skawina/ mieszkają w Redzie. Przemysław, również zainteresowany Kaszubami, pracuje zgodnie z wyuczonym zawodem w Capital Bank. Emilia, której praca magisterska związana była z „Słownikiem” Bernarda Sychty, osiadła w Londynie, gdzie jest lektorem i tłumaczem. Na fotografii nie ma najmłodszej – Anny; gdy wykonywano zdjęcie i jeszcze kilka lat później nie było jej na świecie, a dziś kończy już polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim; aktywna w Harcerstwie /ZHR/.

**Red. Wojciech Kiedrowski** *artykuł ten napisał w 2001 roku i opublikował go w „Pomeranii” nr. 2/2001 r. Zdjęcia archiwalne uzupełniające tekst pochodzą z albumu prof. Edwarda Brezy, a współczesne ze zbiorów „NG”. Wojciech Kiedrowski przez wiele lat był redaktorem tego miesięcznika To m.in. dzięki jego umiejętnościom dziennikarskim, a przede wszystkim organizatorskim miesięcznik ten przetrwał najtrudniejszy okres przełomu lat 1970 i 80. To na zbudowanych przez Wojciecha Kiedrowskiego i skupionego wokół niego zespołu - „fundamentach tamtej pracy” - „Pomerania” mogła osiągnąć dzisiejszy wysoki merytoryczny poziom, który pozwala jej aktualnie dzierżyć palmę pierwszeństwa wśród polskich pism regionalnych.*

*Aktualnie Wojciech Kiedrowski wraz z małżonką Renatą prowadzą nieocenioną dla kultury pomorsko – kaszubskiej - Oficynę Wydawniczą „Czec”. M.in. za działalność wydawniczą i kulturotwórczą zostali Oni ostatnio wyróżnieni - Nagrodą Kulturalną miasta Gdańska. /tr/*

Zofia i Edward Brezowie z dziećmi: Przemysławem, Bogusławem i Emilią, 1971 r.

## Od Redaktora

dokończenie ze str. 3.

Te nauki Ojca Świętego o wartości i poszanowaniu ludzi pracy, wygłoszone podczas tej II pielgrzymki do Polski, nawołują do nadania pracy odpowiedniej godności, uswiadamiają nam, że jest ona fundamentem i warunkiem ludzkiej wspólnoty, a także równości wobec niej samej. Słowem, że praca jest niewątpliwym czynnikiem gwarantującym prawdziwy pokój i zadowolenie społeczne.

Nie mniej prawdą jest, że jej coraz powszechniejszy brak i rosnące z roku na rok bezrobocie powoduje odwrotne dzisiaj nastroje społeczne; rodzi wiele określonych dramatów... i coraz wszechobecną biedę!

### XXX

Maj ze swej natury i z kolei rzeczy jest jednym z piękniejszych miesięcy roku; jest okresem budzącej się przyrody, a dla wielu z nas jest... „miesiącem zakochanych”. A więc pamiętając o tej z natury kolei rzeczy - zakochani niech świadomi tego będą, że aby być kochanym trzeba samemu kochać...

Nie mniej nie zapominajmy o tym - by zawsze i wszędzie - pozostawać sobą. Na tyle - potwórz tu za Edzardem Szaperem - by taką jak ta poniżej- dać odpowiedź:

„Jak się nazywasz?

Nazywam się TY.

Nie możesz wejść...

musisz być sobą”

Czego – tego... i innego dobra życzy - łącząc majowe pozdrowienia

Zbigniew Talewski

### Teofil Cichosz

#### Z Żałobnej Karty

## Małgorzata Haase /wspomnienie pośmiertne/

W dniu 8 listopada 2001 roku zmarła w Berlinie Triegarden

**Śp. Małgorzata Haase domu Geenther.**

Urodziła się ona w 1917 roku na wybudowaniu Łąkiego – Betlejem. Przez pewien okres mieszkała ona poza Łąkiem także w Chojnicach. Po wojnie Małgorzata Haase zamieszkała wraz z matką w Berlinie.

Przez całe swe berlińskie życie była ona aktywnym członkiem Związku Polaków w Niemczech „Rodło”. Przez okres wielu kadencji pełniła funkcję sekretarza Oddziału Związku Polonii w Berlinie. Śp. Małgorzata cieszyła się ogromnym szacunkiem i przyjaźnią berlińskich Polonusów. Od śmierci swej matki mieszkała sama. Stąd w tym czasie mogła częściej odwiedzać Łąkie a w nim zwłaszcza swą kuzynkę panią Ksawerię Kapiszkę. Wartym podkreślenia jest, iż sprawy dotyczące jej rodzinnych Goch, były jej zawsze bardzo bliskie.

W Berlinie oprócz dalszych kuzynów i jednocześnie współrodaków z Łąkiego – rodziny Cichoszów – nie miała nikogo. Osobiście bardzo miłe wspominałam odwiedziny Małgorzaty w naszym berlińskim mieszkaniu i trwające przy tych okazjach długie rozmowy o naszych rodzinnych Gochach. W ostatnich latach stan zdrowia śp. Małgorzaty Haase ulegał stalemu pogorszeniu i coraz trudniej było jej przyjeżdżać do nas.

Śp. Małgorzata na długo pozostanie w naszych berlińskich Polaków – Kaszubów sercach.

Cześć jej pamięci.

• *Tadziu, co się porobiło. Kaszubami rządzą groby i uczeni.*

**Dość długo rządili nimi także księża...**

• *Ten Twój niepoprawny antyklerykalizm...*

**Tak naprawdę Kaszubami rządzą niektóre groby.**

• *Kogo masz na myśli? Czyżby „Zrzeszców”?*

**Legitymują się, z małymi wyjątkami, zbyt skromnym dorobkiem.**

• *Jestem innego zdania. Taki Jasiu Trepczyk...*

**Akurat Trepczyk to wyjątek od reguły. On faktycznie posiada bardzo okazały piśmienniczy i myślowy dorobek.**

• *Co masz do zarzucenia Aleksandrowi Labudzie? Przecież jako Guzczowy Mack oddziałał na kilka pokoleń kaszubskiej inteligencji. Powążył się na pierwszą kaszubski „Słownik”.*

**Jego trzeba cenić jako felietonistę. Co do grobów....Potrzebna jest monografia „Kaszub”, dodatku do „Gazety Kartuskiej”. Jak również wejherowskiej „Kleki”.**

• *Osobiście najdotkliwiej odczuwam brak pracy poświęconej „Zrzeszyciom”. W końcu to oni byli najbardziej sekowani, na równi przez sanację, jak i przez ideologów PRL-u. Przez takiego, dla przykładu Andrzeja Bukowskiego.*

**Ciekawa sprawa. Co do jednego przeżyli wojnę.**

• *Jak myślisz, dlaczego?*

**Bo z racji przyjętej przez ich rodziny tzw. III grupy narodowościowej, zostali wcieleni do Wehrmachtu. To ich, na marginesie, uratowało. Inaczej podzieliłby los innych kaszubskich inteligentów.**

• *Mało znana jest ciągle twórczość Jana Rompskiego. Jego dramaty zalegają w postaci rękopisów w magazynach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko – Pomorskiej w Wejherowie.*

**Nie wiem także czemu zawdzięcza to, że dożył czasów powojennych.**

• *Tak, akurat dla niego, dramatycznych. Przecież groziło Mu w pewnym momencie wieloletnie wyroki uwięzienia*

• *Czy aby grób Lecha Bądkowskiego nie ciąży dziś Kaszubom najbardziej?*

**Może i by tak było, gdyby Jego myśl polityczna nie zakończyła się na młodzieńczych, jeszcze wyspiarskich, dokonaniach.**

• *A trzy tomiki opublikowane w oficynie „Czec”?*

**Te z kolei nie zdążyły przeniknąć do świadomości Kaszubów.**

• *A grób Izy Trojanowskiej?*

**Tadeusz BOLDUAN** – publicysta, historyk, znawca problematyki kaszubskiej. Jest ostatnim żyjącym reprezentantem pokolenia, które debiutowało w początkach lat 50 – tych XX wieku. Rówieśnik Lecha Bądkowskiego. Syn przedwojennego burmistrza Wejherowa, potomek pastorów Pomorza Zachodniego, z wojny wyszedł jako sieroce dziecko. Przeszedł przez sopocki dom dziecka. Przez wiele lat pełnił odpowiedzialne funkcje w wybrzeżowej prasie. Był redaktorem naczelnym dwutygodnika „Kaszebe”. Był wiceszefem „Liter” oraz tygodnika „Czas”. w r. 1990 pełnił obowiązki redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego”. Obecnie, przebywając na emeryturze, jest wykładowcą Szkoły Dziennikarstwa. Autor wielu książek. Prac o Antonim Abrahamie, dziejach symbolu gryfa pomorskiego, książki o swoim ojcu Teodorze Bolduanie „Burmistrz”. Pracy o dziejach Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. a także „Bedekera kaszubskiego”.

## Z red. Tadeuszem Bolduanem rozmawia Ryszard Ciemiński



**Iza ma swoich uczniów. O paradoksie, poszli całkiem różną od Niej samej drogą. Ona przez całe swoje życie zajmowała się pisaniem przewodników turystycznych, opiekowała się artystami ludowymi. Nawet nie umiem powiedzieć jakie miała poglądy polityczne.**

• *Bądkowski był za to bez wątpienia reprezentantem postępowej demokratycznej lewicy. Z kolei Ty za swoje poglądy bywasz odsądzany od czci i wiary przez ZCHN-owców, w osobie chociażby Jacka Kurskiego.*

**Bywam przez niego posądzany o trzy rzeczy. O to, że byłem oficerem UB. Że pracowałem w informacji wojskowej. Że byłem niszczycielem patriotów kaszubskich. I, że byłem oficerem informacji wojskowej.**

• *To są de facto cztery zarzuty. Zastanawia mnie czemu Zarząd Główny Zrzeszenia nie zajął stanowiska w sprawie*

**W kilku innych, choćby w „sprawie Arendta”, również milczał jak zakłęty. Skoro jednak trudno doczekać się jasnego stanowiska Zrzeszenia w sprawach tak istotnych dla Kaszub, jak bezrobocie, sytuacja gospodarcza regionu, trudno ażeby w sprawach indywidualnych zajmowało Zrzeszenie, jego Zarząd Główny, klarowne stanowisko.**

• *Jest wielu przeciwników fuzji Kaszub z Pomorzem....*

**Ja – za Bądkowskim zresztą – uważam, że było bardzo fortunną rzeczą wspólne działanie Kaszubów i Pomorzan. Kaszubom zawsze brakowało działaczy politycznych. Pomorze, choćby w osobie Jó-**

**zefa Wybickiego, uzupełniało tę lukę. Kaszubi, działając oddzielnie, są zbyt słabi. Najczęściej we własnym będąc gronie, rozpoczynają dyskusję o języku kaszubskim. W ogóle jestem zdania, że dominacja językoznawców kaszubskich jest w naszym środowisku zbyt znacząca. Próby ujednoczenia kaszubszczyzny uważam za fatalny pomysł. Od zawsze istniały na Kaszubach trzy dialekty – południowy, środkowy i północny. W tym kontekście denerwuje mnie uparte nazywanie Władysława Wielką Wsią. Jak też próby dwujęzycznych nazw miejscowości i ulic na helskim półwyspie. Doszło już do pisania nazwiska Bernarda Sychty per Sechta. Kompletnie bałamuctwo. Sychta w grobie się przewraca.**

• *Sierakowice szykują mu reedycję Jego 7 – tomowego „Słownika”*

**Udźwigną ten ciężar? i czy istnieje potrzeba tego rodzaju? Przecież w domowej bibliotece każdego działacza kaszubskiego „Słownik” Sychty istnieje.**

• *Jak oceniasz młodych z kręgu dawnej „Tatczeszny”?*

**To jeszcze nie jest kaszubska falanga, czyli obóz radykalno – narodowy, ale z czasem może się nim stać. I pomyśleć, że Iza, której poglądy polityczne były mało sprecyzowane, by nie rzecz żadne, wychowała ich na swojej piersi... No i są oni, co do jednego, absolwentami polskiego Uniwersytetu Gdańskiego. Jakie są podstawy tworzenia narodu kaszubskiego?**

- Gerard Labuda dał im niechcący argument do ręki, pisząc, że Kaszuby sięgały, hen, do przedmieść Hamburga.

On to ujmował orientacyjnie. Kreślił niegdysiejsze zakresy operowania Słowian. Wiadomo, że z upływem setek lat wycofywali się Kaszubi coraz bardziej ku wschodowi. By na koniec stać się niewielką enklawą pomiędzy Słupskiem i ujściem Wisły.

- W jakim języku rozmawiali Twój przodek, pastorzy rejonu Trzebiatowa?

Po niemiecku. Był to czas reformacji. w Trzebiatowie nikt o Kaszubach wówczas nie słyszał.

- Czemu tak bardzo nie lubiany był na Kaszubach Józef Piłsudski?

Bo na Kaszubach rej wodziła endecja. Endekami byli księża. Endekami byli Grucza, Łoziński, Wrycza, Bolt.

- A ks. Konstanty Dominik ?

Nie identyfikował się politycznie i partyjnie.

- Jak oceniasz fakt istnienia Instytutu Kaszubskiego?

To arcyważna instytucja. Gdyby jeszcze jego prace nacechowane były większą dozą syntezy, gdyby publikacje tych prac poprzedziła staranna selekcja, nie wypychało się do druku tego, co aktualnie zalega w szufladach.

- Jaki byłby Twój los życiowy, gdyby nie wybuchła wojna i Twój ojciec dożył okresu powojennego ? Myślisz zapewne o tego rodzaju sprawach.

Owszem. Nie wiem tylko czy ojciec chciałby awansować ponad stanowisko burmistrza Wejherowa...Miał tyle problemów na co dzień. Endecy uchwalali mu budżet. Taki bowiem był ówczesny skład Rady.

- Jak to się jednak stało, że Ty po wojnie znalazłeś się w ramię w ramię z budowniczymi Polski Ludowej?

Z wojny z bratem Rajmundem wyszliśmy obaj bardzo zbiedniali. I dla nas także fakt wychowania w sopockim domu dziecka, gdzie przebywały sierocy dzieci z całej Polski, miał ogromne znaczenie. To była szansa na wyjście z kręgu bezradności oraz nędzy.

- Wiedziałeś co władza ludowa robiła z Kaszubami? Wiedziałeś o masowych wywózkach na Sybir?

Nawet, mieszkając w Kościerzynie, byłem mimowolnym świadkiem wywożenia, liczącej 400 osób grupy moich rodaków. Mało z nich powróciło.

- I co, ten obraz nie dał Ci do myślenia?

Dał, ale na krótko.

- A o wysyłkach dzieci z rodzin, które przyjeły grupy narodowościowe niemieckie

do robót w kopalniach Śląska oraz budowlanych wiedziałeś?

Owszem, wiedziałem. Zresztą wkrótce otrzymałem powołanie do wojska. Zaczęłam redagować pisma wojskowe. Sporo pisywałem na ich lamach o sprawach kaszubskich.

- Choćby o „sprawie Słowińców”. Należało - obok Lecha - do czołowych publicystów tego tematu.

Leszek otrzymał powołanie do wojska. z nim się jednak cackano. Pamiętano mu, że był dowódcą w formacjach wojskowych na zachodzie. i że bił się o Narvik. Jednak dwa szkolenia wojskowe i jego nie ominęły. w końcu został z wojska zwolniony. Ja pozostałem na dłużej.

- Lata stalinowskie były czarną dziurą w dziejach Kaszub. Jeszcze zdołano reaktywować po wojnie „Zrzesz Kaszubską”. Urządzić Kongres Kaszubski.

W Wejherowie działało Towarzystwo Kultura i Sztuka. Pamiętam jakiś tomik Franciszka Sędzickiego na powielaczu. To było całkowicie nieczytelne. Stanowiło jednak o marginesie na jakim problematyka kaszubska wówczas się zalała.

- Nieomal w podziemiu...

Pamiętam postać Huberta Sucheckiego. Zdołał on w r. 1952 założyć Zespół Pieśni i Tańca Marynarki Wojennej. Nawet miał dwa zespoły z utworami kaszubskimi w swoim repertuarze. Przyjeżdżał z nimi do Warszawy na rozmaite przeglądy i wówczas w Warszawie, służąc w wojsku, miałem okazję je oglądać. To był taki zabawny epizod w dziejach Kaszub tamtego okresu.

- Wojna była prawdziwą hekatombą w dziejach Kaszub, pogłębiona o okres powojenny. Choć dwaj najwięksi Aleksander Majkowski i Jan Karnowski - umarli śmiercią naturalną tuż przed wybuchem wojny.

Młodej dowojennej inteligencji trudno się było przez ich indywidualności przebić. Oni ciążyli na tradycji tej ziemi. I wtedy wybuchła wojna. A zaraz po wojnie nastąpiła transformacja ustrojowa i kolejne uderzenie w samo serce ruchu kaszubskiego. Do wojny studenci Kaszubi, zarówno z Warszawy, jak i z Poznania spotykali się, choćby wakacyjnie, w Kartuzach. Później i takie spotkania już możliwe nie były.

- Prymitywne spotkanie ks. Gruczy w Gowidlinie w r. 1938 było arcyserdeczne. Spotkali się na nim Młodokaszubi z Zrzeszycami.

A w okresie wojennym nawet przyjęcie przez Gruczę wraz z Jego rodziną - za radą biskupa Spletta - III grupy nie uchroniło Go od Stutthofu.

- W monografii Derdowskiego brakuje mi polemiki Zrzeszyców z autorem „Jaśka z Kniei”.

To już sprawa recepcji Jego twórczości.

- A problem ludowego antysemityzmu Derdowskiego?

Ten problem faktycznie nie został przez autora dostrzeżony. Skoro jednak ks. Wryczy nie wypomina się, że nie dopuszczał żydowskie dzieci do nauki religii wraz z dziećmi kaszubskimi...

- Niektóre postacie zagubiliśmy po drodze. Choćby osobę Ignacego Szutenberga. Mam do siebie pretensję, że za życia Go nie odwiedziłem.

To był działacz robotniczy...

- Ale współzałożyciel Zrzeszenia po Październiku. To on szedł siedzieć za kary redaktorów „Zrzeszy”. Fenomen gdyńskich „czerwonych Kosynierów” istniał naprawdę? Nie był on wytworem hitlerowskiej propagandy?

Oni istnieli rzeczywiście i niczym ulani szabłami atakowali czołgi, oni to samo czynili kosami. Był to jednak epizod tej wojny, z częściowym tylko udziałem Kaszubów.

- Czy Kaszubi skosztowali przemiany demokratyczne w naszym kraju?

Nie. Stało się to z winy częściowo polityków, którzy nie dorośli do powagi sytuacji, w tym i polityków - Kaszubów. Zbyt wiele drzwi zamknięto przed Kaszubami wyłącznie z powodu niemądrych słów, decyzji i stwierdzeń niektórych ludzi znaczących w ruchu kaszubskim.

- Jak widzisz rolę i znaczenie Zrzeszenia?

Uważam, że w pełni się sprawdziło. Stale przybywa jego oddziałów terenowych. Wiele z nich objawia znaczną aktywność. Gdybyż jeszcze nie zdawało się być na co dzień organizacją, jak ja to nazywam, „pielgrzymkowo - językową”. Organizacja społeczna, taka jaką jest Zrzeszenie, musi zabierać głos nie tylko w sprawach kultury, ale i w sprawach gospodarczych, umieć odnieść się do problemu bezrobocia. Być siłą partnerską dla władz wojewódzkich, powiatowych, gminnych, miejskich itp. Stąd gwałtowna potrzeba reaktywowania spotkań wdzydzkich, na których niegdyś uchwalano postulaty tego rodzaju, spotkań publicystycznych. Zbyt często nad działalnością Zrzeszenia dominują trzy niemożności rodem z „Z życia i przigód Remusa” Majkowskiego. /-/

Ryszard Kukier

Wzmiankowanych uwarunkowaniach środowiska geograficznego i sieci osadniczej — rozwijające się budownictwo ludowe rzecz jasna liczyło się z całokształtem uwarunkowań. Obserwując ekspozycję zagród jednodworczych obserwujemy ich południową ekspozycję bądź południowo-wschodnią, wobec przeważających wiatrów zachodnich i północno zachodnich. Na głównej osi czworoboku zagrody stawiano najczęściej budynek na zboże, zaś budynki gospodarcze (chlewy) od strony kierunku przeważających wiatrów posiadały silniejszą konstrukcję fundamentu (z dokładniej układanych głazów era-

zagrody, także najczęściej od strony odwietrznej, które są swoistą konstrukcją ochronną.

Niewątpliwie istnieje też związek pomiędzy stosowaniem budulca, a warunkami fizjograficznymi, czego dowodem znaczna ilość budynków mieszkalnych i gospodarczych zarówno w regionie Gochów, jak i Zaborów. w społecznościach tzw. „panków” i „szlachciców” tych regionów — w ogóle konstruowano dużych rozmiarów budynki z drewna, jak np. w dochowanym zrębowym dworku Żmudy -Trzeilatowskiego w Gliśnie Małym, dworku „Styp” Styp— Rekowskiego w Płotwach Małych (na skraju puszczy sierzeńskiej).

runkującego tu rozwój budownictwa zrębowego. Fakt jest tym bardziej zastanawiający, iż ziemie byłego starostwa białoborskiego z dobrze zachowanym drzewostanem puszczy białoborskiej na skutek oddziaływań administracyjnych zakazujących wyrębu drewna - przyjęły budownictwo o konstrukcji szkieletowej, podobnie jak i centralne partie powiatu człuchowskiego. Trafiające się sporadycznie obiekty tego budownictwa na Gochach i w Zaborach były raczej wynikiem swoistej mody a nie świadomego oddziaływania kulturowego.

Ludność rodzima w regionie Gochów zamieszkała od pokoleń i korzystająca z dawnych



Borowy Młyn

tycznych), zaś dach budynku częstokroć spadał poniżej wysokości zrębu dla odpowiedniej osłony przed opadami deszczu i śniegu oraz wiatrów. Konstruowane jednodobkowe konstrukcje daszkowe w obrębie zagrody - z reguły posiadają poszycie od strony odwietrznej. Podobnie też z wolnostojącymi konstrukcjami daszkowymi nad „sklepami - (piwnicami) można zauważyć przewagę ekspozycji odwietrznej i konstruowanie wjazdu prawie zawsze od południa i od wschodu. Duże zagrody jednodworcze na pustkowiach w swej dążności do spoistości, niezależnie od czworobocznego zwartego układu budynków, wolne przestrzenie zabudowywały wysokimi płotami żerdziowymi bądź dranicowymi, konstruując swoiste bramy wyjazdowe z konstrukcjami wjazdowymi z nakryciem daszku. Takie rozwiązania, aczkolwiek częste również na ziemiach południowopolskich są przejawem zabezpieczenia się od deszczu, śniegu, bowiem ich konstruowanie było wyrazem dążności do pozyskania maksymalnego spokoju. Na kamiennych Kaszubach ziem powiatu kartuskiego i kościńskiego znane są przypadki konstruowania swoistych kamiennych grodzi naokoło

**Rozważania o tradycyjnym budownictwie regionu Gochów i Zaborów oraz jego specyfice etnograficznej.**

W zarysowanych powyżej uwarunkowaniach środowiska geograficznego, osadnictwa oraz odrębności etnograficznej a nawet etnicznej — ziemie omawianych regionów dochowały do czasów nam współczesnych znaczną liczbę obiektów budownictwa mieszkalnego i gospodarczego, także kościelnego zasługujących choćby na skrótowe omówienie.

Tradycyjne budownictwo omawianych regionów kształcające się do schyłku XIX wieku pod wpływem dostatku surowca drewna, wyróżniało ziemie obu regionów od bezleśnych partii Kociewia, a nade wszystko od ziem kaszubszczyzny zachodniej, czyli ziem powiatu miastecckiego jak i środkowej części powiatu człuchowskiego, czy też bezleśnych partii byłej Kosznajderii. Wiadomo, iż upowszechniające się coraz częściej w wieku XVIII budownictwo o konstrukcji strychulcowej (szkieletowej) nie objęło w większym zakresie ziem kaszubszczyzny południowej, bowiem nie mogło rywalizować z dostatkami drewna wa-

uprawnień wyrębu lasów, w większym stopniu, niż w sąsiednich ziemiach decydowała o obliczu upowszechnianego budownictwa. Kiedy w czasach zaboru pruskiego władze zaczęły stosować ograniczenia, wówczas ludność rodzima powoływała się na uprawnienia prawa ludowego pochodzące z dawnych tradycji, przeciwstawiając się restrykcjom natury administracyjnej. Efektem tych wydarzeń w terenie były zróżnicowania w zakresie budulca, z uprzywilejowaniem warstwy gburskiej i drobnoszlacheckiej, która dysponując budulcem drewna — stawiała na całej przestrzeni XIX wieku budownictwo zrębowe. Wyrazem do upodobań w tym zakresie były zwłaszcza dworki „panków” i „szlachciców” oraz budynki mieszkalne gburów (zamożnych gospodarzy), z niemalym udziałem form zdobniczych i plastycznych. Tak więc w dziedzinie odeskowsywania dachów (tzw. zaszałowywania) stosowano geometryczne układy polegające na kompozycjach form rombu i tzw. jodły, stosując ozdobne nakładki listwy, profilowane deski wietrznikowe i podokapowe. w wielu wsiach dochowały się ozdoby nadszczytowe i to zarówno typu pazdura (steryczy-

## TRADYCYJNE BUDOWNICTWO KASZUBSKIE W REGIONIE GOCHÓW I ZABORÓW (CZĘŚĆ II)

Borzyszkowy lata 80-te XX w.



Zapceń lata 70/80 XX w.







*Glišno Wlk lata 70-te XX w.*



*Borzyszkowy lata 70-te XX w.*

ny) jak i typu *šparóg* czyli z zastosowaniem zdobnictwa przez profilowanie dwu krzyżujących się u szczytu desek wietrzniakowych. Nie wdając się w dyskusję nad genezą *šparógów* (a także są one dowodem określonych oddziaływań warunków środowiska geograficznego) należy podkreślić, iż w fakcie konstruowania szczytów budynków mieszkalnych i szczytów dachów — wyraźny jest akcent dostosowania do wyższych nieco wartości opadów oraz wiatrów. Wyrazem tych oddziaływań jest też stosowanie kamiennych obudowań zagród najczęściej w nieznacznej odległości od budynków. Takie grodzie z kamienia polnego zapewne miały na celu ochronę przed wiatrami, podobnie jak też konstruowanie dwuspadowych dachów „na kozły” czyli o konstrukcji krokwiowej. Nachylenie dachu i jego nieco wyższa wysokość miały na celu uwalnianie konstrukcji zrębu od nadmiernego ciężaru wody i śniegu w przypadku większych opadów, rozłożenie niejako ciężaru opadów na dwa boki konstrukcji, co przy słomianym i trzcinyowym poszyciu miało ważne znaczenie. Także w zakresie sposobów (konstrukcji) zawęgłowań — na ziemiach omawianych regionów przeważa „rybi ogon” lub „jaskółczy

ogon” podczas gdy zawęgłowania gładkie w tych uwarunkowaniach klimatycznych nie zabezpieczały trwałości konstrukcyjnej.

Ze słuszością zapewne można by śledzić stanowe i majątkowe uwarunkowania występujące w budownictwie tradycyjnym, przede wszystkim zaś w urządzeniu i wystroju wnętrz budynków mieszkalnych.

Charakterystyczną cechą dla omawianych ziem kaszubskich było wydzielanie w środowiskach gburskich (zamożnych chłopów) obszernej izby o bardziej wystawnym urządzeniu wnętrza, przybierającej miejscami nazwę „niebo”, głównie dla jej zewnętrznego wystroju i niepowtarzalnej atmosfery w czasie wieczornego i odświeżonego wypoczynku, uroczystości rodzinnych i dorocznych. Ważnym reliktem kulturowym jest również występujący na ziemiach podcień, obecnie rzadko już występujący.

Jako dość osobliwy element konstrukcyjny występujący przede wszystkim w lesistych partiach ziem pomorsko-kaszubskich, podcień jest z pewnością przejawem akomodacji warunków środowiska geograficznego, głównie zaś uwarunkowań klimatycznych, podobnie

jak ma to miejsce w zabudowie miasteczek na ziemiach południowej Europy. Ideą podcienia kaszubskiego było uzyskania przestrzeni zabudowanej tylko częściowo (z jednej lub dwu stron) nakrytej konstrukcją dachową, dźwiganą przy pomocy słupów podcienia, w zależności od jego pojemności.

Stosowano zatem podcienia szerokofrontowe i wą kofrontowe, a także nader często podcienia narożne, reliktem których są dochowane częściowo podcienia, jako zredukowana forma dawnego podcienia. Nie ma potrzeby udowadniać związku z podcieniem według zapatrywań polskich i obcych badaczy kultury ludowej, którzy z wyjątkiem niektórych etnografów niemieckich dostrzegali w podcieniu kaszubsko — pomorski relikty kulturowy, być może uwarunkowany właśnie czynnikami klimatycznymi.

Jakkolwiek geograficzny zasięg tej konstrukcji koncentrował się w wiekach XVIII i XIX na ziemiach dawniej słowiańszczyzny zachodniej, bo już od zakola środkowej Łaby — to jego zdecydowane nasilenie na ziemiach kaszubskich ma wymowę nader specyficzną, jest to relikty o wymowie natury etnicznej, ponieważ był związany z etnosem. /-/

*Wdzydze Kiszewskie, stary skansen współcześnie.*



Zbigniew Studziński

Bogactwem gminy Lipnica są niewątpliwie lasy. Aby mogły cieszyć oko, być ukojeniem, miejscem odpoczynku, dostarczać cennego materiału budowlanego i opałowego, dawać zatrudnienie, muszą i niewątpliwie musiały mieć ludzi, którzy służyli im zawsze z największym oddaniem.

W pięknie położonych leśniczówkach rozsiansych po całych Gochach i Zaborach w tym podlegających Nadleśnictwu Osusznica, można było spotkać takich ludzi – leśniczych, którzy mocno zbratani z lasem opowiadali z wielką pasją o swojej pracy, o ciekawym drzewostanie, o roślinności, ptakach i zwierzyńcu. Rozmawiając z nimi zawsze też miałem wrażenie, że trudno będzie im znieść całkowite oddalenie i zerwanie z lasem, któremu poświęcili dziesiątki lat swego życia. Gotowi, byli bowiem jeszcze jedno życie poświęcić tej służbie, tak wiele mieli z niej satysfakcji.



Takimi leśniczymi, których pamiętam, m.in. byli: w Starym Moście – Kornel Trzebiatowski, w Lubaszkach – Franciszek Szreder, w Modrzejewie – Witold Turowski, a w Kiedrowicach – Jan Martin. Przechodząc na emeryturę nadal żyli w bliskim sąsiedztwie lasu, bowiem mieli absolutną pewność, że przekazują leśne gospodarstwo w dobre ręce, bo w ręce synów, którzy do dziś godnie kontynuują ich dzieło kształcąc już następców.

Jan Martin, którego sylwetkę pragnę przypomnieć służył lasom prawie 50 lat. Urodził się 28 maja 1909 roku w Wawrzyńcu powiat Gorzów Wielkopolski województwo poznańskie jako najstarszy syn z pięciorga rodzeństwa. Ojciec Antoni był pracownikiem kolejowym, jak się dawniej mówiło – niższym funkcjonariuszem kolei. Matka z domu Nowak – utrzymywała dom i wychowywała dzieci.

Na „drogę przez las” wkroczył Jan Martin w szesnastym roku życia jako praktykant leśny w Nadleśnictwie Szczepanowo na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Pozna-

niu. Praktykę zdobywał w latach 1925 – 1930. Przedtem w latach 1919 – 1925 uczęszczał do szkoły średniej w Myśliborzu / 3 lata / i Inowrocławiu. Potem była Szkoła dla Leśniczych w Margoninie w Wielkopolsce. 26 lipca 1931 roku otrzymał świadectwo ukończenia tej szkoły, 31 października 1932 roku zgłosił się do „...służby praktykant leśny p. Martin” w Nadleśnictwie Państwowym w Rytle. Warto odnotować, że przyrzeczenie służbowe złożył wobec Nadleśniczego Państwowego pana Stanisława Romanowskiego o następującej treści: „Obejmując służbę państwową przyrzekam uroczyście: dobro Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma, Rzeczypospolitej Polskiej wierności dochować; Narodowi Polskiemu wiernie służyć, wszystkim obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, polecenia przełożonych

W ciągu niespełna trzech miesięcy przeszedł przez kilka obozów jenieckich m.in. Gross Born, Norynbergia, Hammerstiw by 15 listopada 1939 roku „znalazł” się w Chojnicach. Następnego dnia zgłosił się do pracy. Został zatrudniony w „swoim” leśnictwie Kiedrowice jako pracownik leśny. Administracja leśna była niemiecka ale lasy polskie. Nie wątpił, że wrócą w prawowite władanie. Zachował z tego okresu dokument w języku niemieckim zaświadczący o pracy. Od 4 grudnia 1944 roku do 5 maja 1945 roku przebywał w obozie pracy na terenie Czechosłowacji w miejscowości Česka Lipa. Po kapitulacji Niemiec, początkowo internowany, wrócił do domu na początku czerwca 1945 roku.

Nominacja Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego z siedzibą w Sopocie na leśniczego w Kiedrowicach nosi datę 15 czerwca 1945 roku. Nie licząc 5 miesięcy 1939 roku, było to pierwsze samodzielne gospodarstwo Jana Martina. Trzeba

*„Nie cały minę. Boć zostanie owo Kochanie ziemi w bajorku i w oście..”  
/Stanisław Grochowiak/*

# Martin

## o czasie kiedy las był jego domem

wykonywać dokładnie, tajemnicy urzędowej dochować”.

Trzy lata później zdaje egzamin, „kandydatów na stanowisko III kategorii państwowej służby leśnej, ochronnej i technicznej w Dyrekcji Lasów Państwowych i Nadleśnictwach”. 1 lipca 1935 roku odbiera dekret nominacyjny na podleśniczego w Nadleśnictwie Rytle, które miało szczęście do dobrej kadry pracowników. w hodowli i pielęgnacji, w pozyskaniu drewna i żywicy nadleśnictwo to przodowało w okręgu i kraju. – także po wojnie.

Miał więc dobre przygotowanie praktyczne do dalszej samodzielnej już służby. w Rytle poznał Jadwigę Katarzynę Białą, z którą w 1936 roku zawarł związek małżeński. Nowy etap w życiu Jana Martina zaczął się 15 kwietnia 1939 roku, kiedy to na własną prośbę został przeniesiony do Nadleśnictwa Osusznica i podjął obowiązki leśniczego w leśnictwie Kiedrowice. Nie przypuszczał, że 1 września tego roku opuści żonę, dwuletnią córkę Krystynę i uda się na wojnę.

było organizować pracę w nowej powojennej rzeczywistości. Pracował na 1400 ha. w pracy zawsze obowiązkowy solidny i punktualny. „Swoje gospodarstwo” nadzorował pieszo lub jeździł rowerem. Później kupił motocykl – „wufemkę”. Drewno pozyskane trzeba było przekazywać do stacji PKP w Nowej Brdziej. Stąd to przynajmniej raz w miesiącu musiał odbywać na tę stację wędrowki piesze lub rowerowe. Później - latach 70 – tych Nadleśnictwo Osusznica dawało samochód, którym leśniczowie dojeżdżali by załatwiać swe służbowe sprawy m.in. w Nowej Brdziej. Syn Jana – Stanisław Martin, wspomina dzisiaj, że jego ojciec w lesie spędzał więcej czasu niż w domu.

W międzyczasie Janowi Martynowi powiększa się rodzina. Poza córką Krystyną i synem Edmundem / 1942 / w 1952 roku urodził się Stanisław, w 1955 – Adam. Skromne uposażenie trzeba było wspierać pracą na deputatowej roli, hodowlą inwentarza. w gospodarstwie były świny, krowy, drób a nawet koń ! Dzieci uczyły się w mieście, mieszkwały w internatach. Trzeba było niemałego wysiłku, żeby podoląć obo-

## Z kaszubskiego śpiewnika

Zoszka i Wiktor  
Słowa i melodia Antoni Pepliński

wiązkom w pracy i domu. Dzielnie wspierała go żona Jadwiga. Oboje małżonkowie cieszyli się dużym szacunkiem w okolicy. Dom był zawsze otwarty, gościnny i bardzo religijny. Dbano o tradycje, obyczaje i zwyczaje. w niedzielę tradycyjnie cała rodzina bryczką zaprzężoną w konika udawała się na pierwszą mszę świętą do kościoła w Zapceni. Małżonkowie zawsze siedzieli w ławce razem i na tym samym miejscu.

Jan Martin utrzymywał koleżeńskie kontakty z sąsiadami z leśnictw oraz z księdzem Otto Konradem – proboszczem z Zapcienia, któremu prowadził także księgi parafialne. Wspólnie z leśniczym z Bukówek – Janem Wojciechowskim, z Witoldem Turowskim z Modrzejewa i księdzem proboszczem spotykali się w jesienno – zimowe wieczory grając w skata. Państwo Turowscy są rodzicami chrzestnymi Stanisława, co świadczy, że byli przyjaciółmi Martinów.

W 1967 roku los okrutnie doświadczył pana Jana – zmarła żona Jadwiga, zostawiając męża z dwoma synami – Adamem 12 lat i Stanisławem – 15, pozostałe dzieci były samodzielne. Trzeba było ograniczyć inwentarz do minimum i zmniejszyć uprawy. Tak zwanymi czynnościami domowo – kobiecymi, zajęła się zatrudniona pomoc.

Leśniczy Jan Martin pracował aktywnie do 1 listopada 1974 roku, kiedy to na własną prośbę przeszedł na emeryturę mając 65 lat. Zmarł w 1983 roku w 74 roku życia. Zawsze skromny, pracowity i uczciwy nie „wypinał” piersi do odznaczeń, orderów, zaszczytów. Nie włączał się w życie polityczne środowiska, nie należał do żadnej partii, nie był radnym. Mimo to szanowali go wszyscy, którzy go znali. Stawiał bowiem, na pierwszym miejscu rodzinę, pracę i przyjaźń. Swą wiedzę i pasję przekazał młodszemu pokoleniu. Najwyraźniej widoczny jest ten wpływ w rodzinnym kręgu.

Córka Krystyna całe życie zawodowe przepracowała w samorządzie w Chojnicach; Edmund z wykształcenia leśnik – pracuje w Nadleśnictwie Miradz /Strzelno/ ; Adam zmarł młodo; Stanisław objął obowiązki w leśnictwie Kiedrowice po ojcu i pracuje jako leśniczy do dziś. Godnie kontynuuje dzieło ojca służąc lasom. Leśnictwo pod jego kierunkiem osiągało i osiąga dobre wyniki w Nadleśnictwie Osusznicza. Staś, podobnie jak jego ojciec, jest wzorem człowieka skromnego, koleżeńkiego, zakochanego w przyrodzie, oddanego pracy w lasach.

7 lipca 1979 roku zawarł związek małżeński z Elżbietą Orzłowską /jest nauczycielką w Lipnicy/, mają trzech synów: Dawida – studiuje w Uniwersytecie Warszawskim muzykologię; Kamil uczy się w Technikum Leśnym w Tucholi; Maciek jest uczniem Gimnazjum w Lipnicy.

Dom Elżbiety i Stanisława Martinów jest tak samo gościnny, jak za życia Jana i Jadwigi. Dodatkowo pogodną atmosferę tworzy w nim także Matka Eli – Marta.

Sylwetka Jana Martina, dzieje jego pracowitego i godnego życia utwierdzają mnie w przekonaniu, że to las, kształtuje postawy tych, którzy z nim się stykają i mu służą, i że ta symbioza, im trwa dłużej to dla lasu jak i człowieka - przynosi pożytek, Ta współzależność i wzajemna służebność ma również przemożny wpływ na to, że człowiek staje się lepszy i jest bardziej wrażliwy na wszystko co go otacza. /-/

*W łesniwsczi górze le-szczëna rosce  
A pod le-szczëną miłò je ceń.  
Tam Gësków Wiktor sedzy przë Zoszcze  
I sedzą razem przez cały dzień.*

*Refr. La la la 38x*

*On ji do ucha słóweczka pleszczi,  
że mdze ję kochół poczi mdze żel.  
A ona prosy mówże mie jeszcze  
i kochoj tero wiele mosz sel*

*Refr. La la la 38x*

*Minęłe lata ni ma tu Zoszczi,  
ni ma Wiktora co kochół ję.  
Ale le-szczëna wiedno tam rosce,  
biej tam na górę pogadoj z niq.*

*Refr. La la la 38x*

## „ZIEMIA GROMADZI PROCHY” CZĘŚĆ 3

## SKĄD NASZ RÓD

Już w Szczecinie Józef Kisielewski czuł się jak w Polsce. Podobnie na Pomorzu Zachodnim. Wszystko mu było tu swojskie. Nie tylko historia. Na każdym kroku spotka Polaków. Tych, którzy tu przyjechali na „saksy” i potomków tych, którzy na ziemi pomorskiej mieszkali od wieków. Pisze więc o nich, o ich problemach. Nie – że ziemia ta gromadzi prochy, chociaż często i prochy powoduje na świadków polskiej przeszłości Pomorza Zachodniego. Pisze o Polakach jako prawowitych gospodarzach tej ziemi.

Jadąc ze Szczecinka do Kołobrzegu zatrzymuje się w miejscowości Głauwitz, która leży gdzieś – jak pisze – pomiędzy Szczecinem a Kołobrzegiem. w rzeczywistości miejscowości o takiej nazwie na tych obszarach nie było. Sprawdziłem to w „Słowniku nazw niemiecko-polskich” Stanisława Rospońda. Nie było, ponieważ J. Kisielewski zmienia również nazwiska tych, o których pisze. Wszystko to ma ochronić spotykanych tu ludzi przed raczej pewnymi represjami hitlerowskimi.

Otóż w nowych Głauwitz-Głowicach działa się w tym roku, kiedy był tam Kisielewski (1937), rzecz zdumiewająca: zebrali się miejscowi Polacy, aby omówić swoją sytuację, utrwalić swą polskość. Autor pisze: „Niemcy obliczyli, że na zebraniu z całego okręgu będzie dziesięć, dwadzieścia osób. Patriotyzm patriotyzmem, a deszcze deszczem. Zwłaszcza kobiety i dzieci zawiąda. Tymczasem osób więcej niż w zeszłym miesiącu (...) chociaż drogi były nie najlepsze. a przecież ciągnie cała okolica, jak kto może: rowerem, motocyklem, koleją lub własnymi nogami...”

Na niemieckim Pomorzu jest Polaków bardzo wielu. Żaden z nas, którzy w Polsce mieszkamy, za mało troszcząc się o rodaków mieszkających poza granicami, ani by się spodziewał, ile naprawdę polskich rąk pracuje na niemieckiej, a niegdyś słowiańskiej roli. Setki, tysiące”.

Od siebie dodam, że na tzw. saksy, to jest do roboty, z przeludnionych terenów Polski przyjeżdżali ludzie na Pomorze Zachodnie, gdzie na skutek tzw. „Ostflucht”, czyli ucieczki Niemców z tych terenów, wciąż brakowało ludzi do pracy – zwłaszcza w junkierskich majątkach. w końcu XIX wieku i na początku XX wieku Pomorze Zachodnie nieustannie się wyludniało. Niemcy wyjeżdżali do bardziej uprzemysłowionych regionów Prus, gdzie mogli więcej zarobić. Na ich miejsce przyjeżdżali Polacy. Nie tylko na roboty w rolnictwie i przemyśle. Coraz częściej – szczególnie przed pierwszą wojną światową i w pierwszych latach po niej – w wielu miejscowościach osiadali się również polscy rolnicy, przemysłowcy oraz kupcy. Potwierdzają to tzw. Adressbuchy koszalińskie. w jednym z nich (z 1926r.) stwierdziłem, że w samym tylko

Koszalinie na około 25 tys. mieszkańców mieszkało około 16% Polaków i drugie 16% ludzi noszących pomorskie nazwiska. Ci ostatni wywodzili się z ludności rodzinnej. w kilku wsiach w okolicy Koszalina zwiedzający je w 1910 roku polski naukowiec Stanisław Ramułt stwierdził, że są to wsie niemal całkowicie polskie.

Wróćmy jednak do Józefa Kisielewskiego i do zebrania w Głowicach. Pisze on:

„W Głauwitz zatrzymaliśmy się w „Hotelu Sobota”. Więc już na szyldzie znajomy ton. Wychodzi tłusty, pełen godności gospodarz. Powiadamy:

– Dzień dobry, panie Sobota.

– Nie rozumiem po węgiersku – odpowiada po niemiecku.

Jeszcze nie odetchnęliśmy z niemilego wrażenia, gdy z bramy wyszedł kelner hotelowy i zbliższywszy się oznajmił po polsku:

– Szef nigdy nie mówi po waszemu. On jest Niemiec.

– Boi się?

– Nie wiem.

– a pan się nie boi?

– Nie.

– Czy pan też jest Sobota?

– Nie, ja się nazywam... Pfeiffer.

(...) w małym przedsiönku kościoła poznajemy tragiczną historię i niedolę serc polskich. W rozmaitych umowach i konwencjach, wiele razy przez dyplomatów potwierdzonych, zostało ułożone, że parafie, w których mieszkają większą liczbą Polacy, będą miały polskie nabożeństwa i polskie kazania; na przemian z niemieckimi. Ale wiadomo, jak to z umowami. Prawie wszyscy w tych stronach księża umieją po polsku, ale nie wszyscy chcą się do tego przyznać. Coraz mniej się przyznaje. Teraz, od czterech lat, to znaczy od czasu, gdy taki walor uzyskał pan Alfred Rosenberg (największy rasista), jest z każdym dniem gorzej. Odmawiają polskiego kazania starsi księża, wśród młodszych znajduje się więcej zrozumienia”.

Nabożeństwo odprawione zostało po niemiecku. Również kazanie ksiądz wygłosił w języku niemieckim. „Ksiądz odchodzi – pisze J. Kisielewski – ale pod sam koniec mszy czyniona została koncesja; teraz wolno śpiewać po polsku. (...) Gdy tylko milkną słowa poprzedniej, zaczyna

się nową. Skoro więc raz takie pozwolenie wydane zostało, trzeba je wykorzystać aż do końca, aż do ostatniej nuty, do ostatniego tchu w piersiach. Jest już godzina druga, a oni jeszcze śpiewają. Zabiera głos prezes, pan Pawlak: Nasi rodacy w Niemczech oduczyli się właściwego śpiewania. Ciągną melodię zbyt długo. Dzieje się tak z powodu, że zbyt wiele przebywają wśród Niemców. Polacy śpiewają żywo. Radosnie, z ochotą, z właściwym tempem i pełną piersią. Niemcy zaś ciągną pieśni długo i ciężko...

Po mszy w kościele odbywa się zebranie i zabawa. Odbywa się ona w restauracji. Goście z Polski też byli obecni. w pewnym momencie, gdy do ich stolika dosiada się młody Polak, Pawlak mówi: „Uważajcie, to zapłacony.” Ale to jest płotka. Tych płotek znajdowało się na sali więcej. Szczupak wszedł dopiero przed trzecią. Nazywał się Piehl, był... super specjalistą w podglądaniu i podsłuchiowaniu bliźnich. Gdy wszedł, na chwilę zapanowała cisza. Prezes Pawlak poszedł powitać się z nim. Pan prezes zagał kilku słowami, po czym głos zabrał referent przysłany ze Związku Polaków w Niemczech. Referat dotyczył polskich zwycięstw historycznych. Przed rozesłaniem odczytu uzgodniono go ze wszystkimi instytucjami. Skutkiem tego wyprany został z jakichkolwiek żywych rumieńców. i doprawdy nie wiem do dziś, co sprawiło, że się tego puste-



go odczytu, źle w dodatku przeczytanego, słuchało z zapartym tchem. Po wierszu:

Wiem ja, bo mi o tym mama powiadała  
żem dziecię tej ziemi, żem jest Polka mała...

Odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego. Wszyscy stoją wyprostowani – wyprężeni, a pan Piehl siedzi rozparty niedbale...

Po zebraniu następuje zabawa. Gospoda huczy od pokrzykiwań i poplątanych głosów, od muzyki i tańca. Zabawa idzie na dwie sale: w większej strażacy, w mniejszej Polactwo. Czasem się to zaciera. Przy bufecie stoją strażacy i gadają z naszymi. Mówią jak nic po polsku. Wyrażam zdziwienie. Pan Pawlak wyjaśnia zagadkę:

– Oni biorą także Polaków do straży. i do Arbeitsdienstu.

– a to wolno?

– Obywatele niemieccy muszą służyć we wszystkim jak Niemcy. Ale zdarza się, że i robotników polskich biorą. Zwłaszcza młodych (...). Wprawna ręką pan Pawlak z tłumu granatowych mundurów wyławia Franza Janikowskiego...

– Dzień dobry Franciszku – mówi Pawlak.

– Heil Hitler – powiada nieufnie Janikowski. Ale pod świrdującym spojrzeniem pana Pawlaka spuszcza oczy i mówi raptem – zamiast spodziewanego „dzień dobry” – Bóg zapłać

Sam jednak wie, że coś poplątał, bo się czerwieni:

– Umie po polsku?

– Jo, bischen.

– a pan jest obywatelem polskim?

– Jo. Polski.

– i wzięli pana?

– Wzięli. Był mus.

Gdy zostajemy sami, Pawlak mówi: Nie ma szkół polskich, rodziców nie słuchają, to się i niemczą. Władza zresztą ciągle nas wszystkich namawia: przepisz się na pass niemiecki, co już macie z tej Polski? i tak za rok, za dwa połowa Polski będzie nasza

(...). Ciągłe tu mowa o tym, że żywią ochotę na zachodnie ziemie Polski (...). Tu nie puszcza ani nawet przez pocztę żadnej polskiej gazety. Teraz zakazali „Przewodnika Katolickiego”. Czy jest to sprawiedliwe?”

Nie sposób nie przytoczyć dość spornego fragmentu książki Józefa Kisielewskiego, w którym pisze on o pracy robotników polskich. „Robotnicy tu są z różnych lat. Są tacy, co siedzą po lat trzydzieści, ale i są późniejsi, albo zupełnie nowi. Jak powstał Hitler i zaczął tępić bezrobocie, w roku 1933 zamknęli możliwość przyjeżdżania na sezonowe roboty. Kto siedział dawniej, zostawał, ale nowym nie wolno było przyjeżdżać. Przedtem przyciągało tu w kwietniu dziesięć, dwanaście tysięcy. Przez cztery ostatnie lata – ani jeden. Rozkazali, aby dwory przez arbeitsamty forsowały tylko niemieckiego robotnika. Władza kazała, panowie właściciele musieli słuchać, ale już wtedy mieli miny krzywe. Bo co tu gadać: robotnik niemiecki nie umie na roli pracować. Jemu potrzebne są wielkie wygody. Pracuje osiem godzin i ma fajrant. a ziemia takiej pracy nie poważa. Rolnik Wiskowski dodał: Jak przyjdzie chwila, to dziesięć, dwanaście, czternaście godzin pracy nie starczy. Będzie to tyle robił niemiecki lalusz miasta? a jakże! i dla tego cztery lata próby (Tu należy dodać, że Hitler zarządził tzw. zaciąg Niemców, którzy powinni osiedlić się na ziemiach wschodnich nad polską granicą. Ludzie z zaciągu otrzymywali wyższe niż w Rzeszy wynagrodzenie oraz dodatki za pracę na Wschodzie. Wbrew zamierzeniu akcja się nie powiodła. o tym właśnie mówi Wiskowski) było aż nadto. w roku 1937 wyznaczili limit trzy tysiące robotników sezonowych z Polski (...). Nie było tego dosyć. Zaczęto ściągać robotników nielegalnie „przez wodę” (...). Władze obiecują łatwy wywóz pieniędzy, gdy jednak przyjdzie chwila wyjazdu, stawiają rozmaite trudności. Zachęcają,

żeby zostawić pieniądze w tamtejszych Sparkassach. Chodzą nawet takie wieści, że Niemcy chcieliby przyciągnąć do siebie jak największą liczbę robotnika polskiego, dać mu pracę na roli, zamknąć w pewnej chwili granicę, a swoich ludzi zatrudnić w czym innym: w fabrykach i w wojsku.

Tak w czasie zabawy mówiono o trudzie Polaka, o tym, że dzieci się wynaradawiają, że prześladowanie Polaków z roku na rok wzrasta. w pewnej chwili jeden z nich, Pożarski, mówi do grupy Polaków:

– A wiecie wy, że tu była dawniej Polska?

Myślą, że to żart, ale Pożarski dodaje: – w Piritz, polskich Pyrzycach, jest pomnik biskupa Ottona z Bambergu, który chrzczył Polaków. Byli tu również królowie polscy Chrobry i Krzywousty.

## FOTO-ZBLIŻENIA

### Chojnice



Posel Jacek Kowalik /stoi z prawej/ oraz poseł Stanisław Kalinowski /siedzi drugi z lewej/ podczas uroczystego zebrania Chojnickiego Klubu Żeglarskiego w Charzykowach /15.03.02 r./

### Brusy.



Członkowie nowo wybranych władz koła Związku Kombatantów RP w Brusach. Od lewej: Gerard Sikora – prezes; czł. zarządu: Jadwiga Krasinkiewicz, Waclaw Osowski i Tadeusz Onichowski. w środku – Jerzy Fijas: Burmistrz Brus.

### Kościerzyna – Wiele



Edmund Konkolewski /w środku z brodą/ wśród kombatantów z pow. Kartuskiego i kościerskiego, podczas uroczystości nadania tytułu: Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. Obok Janina Kwiecień starościna kartuska, w głębi od lewej Zb. Stencel – starosta kościerski, Stanisław Kochanowski – wicewojewoda pomorski i Roman Brunke wójt Karsina.

### Małe Chełmy



Mgr. Sędziszław Pasiecznik- „główny koniusz” w gospodarstwie hodowli koni – Rene Burakowskiego w Małych Chełmach - podczas treningu w krytej ujeżdżalni.



## ZASŁUŻONY PUBLICYSTA PÓŁNOCNOAMERYKAŃSKICH KASZUBÓW –

# O. ALOYSIUS J. REKOWSKI

Ojciec redemptorysta Aloysius J. Rekowski urodził się 23.10.1921 roku w Wilnie na kanadyjskich Kaszubach w prowincji Ontario w Kanadzie z rodziców Aloysiusa i Marianny Peplińskiej.

Jego przodkowie przybyli do Kanady z Kalisza w parafii Lipusz. Stanisław Rekowski przybył do Nowego Jorku w 1859 roku na statku Donau z Hamburga. Rodzicami Stanisława byli Stephan i Maria Voldock (zapewne Waldoch). Stanisław urodził się około 1830 roku. Zawarł małżeństwo 19.04.1863 roku z Katarzyną Fleece (Flis) w Brudenell. Katarzyna urodziła się około 1835 roku i zmarła 03.11.1916 roku, zaś Stanisław zmarł w 1900 roku i pochowany został w Wilnie. Otrzymali ziemię przy Opeongo Line BNorth 204 i 205 dnia 20.11.1861 roku w Wilnie (halfway). Ich dziećmi były Margaret (Magdalena) urodzona 18.04.1864 roku, John urodzony 06.11.1867 roku, August urodzony 29.08.1870 roku ochrzczony w Brudenell, zmarł w 1948 roku i został pochowany w Wilnie, Anthony urodzony 08.06.1873 roku, Marianna urodzona 21.03.1875 roku ochrzczona w Brudenell.

Rodzice Aloysiusa Aloysius i Marianna zawarli ślub w 1919 roku. Redemptorysta Aloysius należy do trzeciego pokolenia kaszubskich potomków w Kanadzie. Wzrastał w Paugh Lake w pobliżu Barry's Bay. Po skończeniu szkoły średniej wstąpił do Collegium of St. Mary's Redemptorystów w Brookville. Następnie studiował w Seminarium w Woodstock. Przebywając w Orchard Lake Mich. doskonalił język polski. Święcenia kapłańskie otrzymał 28.12.1945 roku. Przez wiele lat pracował w Athabasca, Edmonton, Calgary, Winnipeg, Saskatoon, a także w Stanach Zjednoczonych w Great Falls (Montana) i Seattle (Washington). Misje ludowe głosił w 100 polonijnych parafiach.

Swoją drogę kaszubską rozpoczął od lektury książki Kisielewskiego – Ziemia gromadzi prochy, z której dowiedział się dużo o Kaszubach i że sam jest Kaszubą.

Pierwszy raz wybrał się A. J. Rekowski do Polski w 1965 roku, gdy spędzał czas w roku akademickim w 1964/65 w Brukseli na „Lumen Vitae International School of Catechetics”. Odwiedził wówczas Oświęcim, Częstochowę, Gdynię i Lipusz. w tym ostatnim ogromne wrażenie na nim zrobiły nazwiska na ławkach w kościele i na cmentarzu przykościelnym jak Rekowski, Pepliński, Szulist... tak dobrze znał mu z kanadyjskich Kaszub.

Jego druga podróż do Polski miała miejsce w 1981 roku, i przebywał się w Ojczyźnie swych przodków, aż 6 tygodni. Odwiedził wówczas m. in. Lipusz, Brusy, Leśno, Parchowo, Sulęcyno, Kartuzy, Chmielno, Puck, Władysławowo, Swarzewo i Hel. w Lipuszu przeglądał księgi metrykalne, jednak zastał ich część, gdy inne zabrali hitlerowscy do Niemiec.



Ks. Aloysius J. Rekowski - Lipusz 2001

Po raz trzeci i ostatni jak mówił przybył na pomorskie Kaszuby dnia 27.08.2001 roku i zatrzymał się w Kaszubskim Pensjonacie Agroturystycznym „Zaborski” S. Frymarka i T. Behrendta w Leśnie nr 9. Zajrzał z Tony Jantą do Lipusza, gdzie u piszącego te słowa przeglądał bibliotekę, zwiedził kościół, wskazując, że niegdyś w nim były 2 rzędy ławek, które ulepszył ks. Z. Trzebiatowski, przerabiając na 4 rzędy. Prezbiterium świątyni rzeczywiście wydawało mu się za małe, no ale już tak je zaplanowali pruscy architekci. i znowu zaciekawili go nazwiska na grobach starego cmentarza przy kościele. Powtarzał, że są prawie identyczne z tymi, które zna z Wilna, Barry's Bay i Round Lake Centre w Ontario. Zdawał sobie sprawę, że ogląda je po raz ostatni, bo już dobijało mu 80 lat, a zdrowie pozostawia mu również wiele do życzenia.

Poruszając się z Tony Jantą wypożyczonym Pugetem z gdańskiej formy zwiedzał Kaszuby i 16 września pożegnał kraj swoich przodków.

Dłuższe rozmowy toczyły się u mnie w mieszkaniu i w restauracji „Borowik” w Lipuszu.

Właściwie opus vitae O. Aloysiusa jest książka „The Saga of the Kashub People in Poland”, Canada, USA, Ottawa (1997). Złożyło się na nią około 120 artykułów, które zamieszczał w tygodniku „This Week” wychodzącym w Barry's Bay w latach 1982-1986.

Autor podzielił swoją pracę na trzy części. w pierwszej zajął się historią Kaszubów na Pomorzu Gdańskim, przyczynami wychodźstwa i emigracji do prowincji Ontario. Wskazał na osadnictwo przy Opeongo Road, wytrzebieciem lasu pod uprawę, budownictwem prymitywnych domów i kontaktami z innymi grupami etnicznymi.

Przedmiotem rozważań w drugiej części książki jest kaszubskie osadnictwo w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w stanach Wisconsin i Minnesota. Jego uwagi nie uszły również inne stany, jak Północna Dakota i Montana.

Ze stanu Wisconsin należy wskazać na takie miejscowości: Pulaski, Sobieski, Kraków, Hofa Park, Stevens Point, Polonia, Rosholt, Bevent, Hatley, Toruń, Plover, Trempeleau i Perham, stanu Minnesota: Winona, Pine Creek, Little Falls-Sobieski, Greenbush, stanu Montana: St. Philip, stanu Północna Dakota – Minto.

W ostatniej czyli trzeciej części skupił autor uwagę m. in. na fazach kaszubskiego osadnictwa w Kanadzie – Ontario i innych prowincjach jak Saskatchewan, na współczesnej komunikacji, problemach Łużyczan, Łebskich Słowińcach, postaciach ks. B. Sychty i H. Derdowskiego w Ameryce. Książka kończy się krótkim słownikiem polsko-kaszubsko-angielskim oraz indeksem nazwisk, miejscowości i instytucji. Materiał na stronach 141-189 nie był zamieszczony w „This Week”.

ks. A. Rekowski i ks. W. Szulist - Lipusz 2001



Duszpasterstwo ks. Jankowskiego (1892-1928) nazwał A. Rekowski złotym okresem dla parafii Wilno. Wniósł sporo nowego materiału do genealogii Kaszubów na Wyżynie Madawaski i miejscowej onomastyki o rodowodzie kaszubskim. Zajął się też historia badań nad kanadyjskimi Kaszubami, wskazując nazwiska takich autorów jak: S. Mask Connolly, W. Szulist, H. Pieprzycki, Z. Komorowski, G. Henley, I. Jost, J. Perkowski, C.C. Kennedy i L. Ochrymowycz. Zwrócił uwagę na źródła informujące o polskości osadników, które mieszczą się w archiwach parafialnych, zwłaszcza na księgi metrykalne. Co do liczby Kaszubów w Kanadzie jego ustalenia są najbliższe prawdy, a więc 7 tysięcy dla Renfrew County, a dla kraju Klonowego Liścia 20 tysięcy. Omawiana książka może być uznana za jeden z przewodników do badań nad kaszubską Polonią w USA, zwłaszcza w stanach Wisconsin i Minnesota, o czym świadczy cała druga część tej pozycji. Zaslugą autora jest również to, że wskazał na Kaszubów mieszkających w diasporze w prowincji Ontario w Kanadzie. Sporo racji zawiera przytoczone przez autora powiedzenie: „Gdzie dwóch Polaków, to jednego za wiele” (raczej trzeba by dodać: tam jednego za wiele s. 72). Słuszne jest także stwierdzenie, że nie Kaszubi ulegli kaszubizacji i z kolei kanadyzacji. Dodałbym od siebie, że kaszubizacji uległy też niektóre rodziny irlandzkie.

Poza drobnymi uwagami wypada stwierdzić, że A. Rekowski wykorzystał dotychczasowe publikacje na temat kanadyjskich Kaszubów, krytycznie się do nich ustosunkował i wprowadził własne ustalenia z komentarzem. Szereg jego opinii, głównie na temat pomorskich Kaszubów jest dyskusyjnych. Niemniej jednak zajął się przeszłością kaszubskiej społeczności w Ameryce Północnej w wielu dziedzinach życia społecznego, kulturalnego i kościelnego. Ogólnie tę książkę trzeba traktować jako pracę o charakterze publicystycznym.

Pozycja została wydana na dobrym papierze i jest zaopatrzona w szereg map i planów, a także w liczne czarne i kolorowe zdjęcia, co podnosi jej wartość nie tylko w oczach historyków, ale też etnografów, geografów i językoznawców. Jej znaczenie dla społeczności ka-

szubskiej jest tym większe, że napisał ją obeznany z tą problematyką potomek Kaszubów nie tylko z Kaszub północnoamerykańskich, ale także pomorskich.

Kolejną publikacją A. Rekowskiego jest antologia kaszubsko-polskich nazwisk w Polsce, Kanadzie i USA. Przyjął w niej pewien schemat, podając na początku nazwisko występujące w polskiej formie na pomorskich Kaszubach, następnie w okolicach Renfrew, na terenie pozostałej części Kanady i wreszcie w Stanach Zjednoczonych. w większości przypadków starał się podać dla nazwisk miejscowości w Ameryce Północnej i na pomorskich Kaszubach. Materiał do tej pozycji (Anthology of Kashub – Polish Family Names in Poland, Canada, USA, compiled by Aloysius Rekowski CSSR b. r. wy. i m. s.28) czerpał m. in. z ksiąg metrykalnych, ksiąg telefonicznych i nagrobków cmentarnych. Przy niektórych nazwiskach występują także formy francuskie np. Omernik – Omanique. Odmiany nazwisk odnotowano, jak Drewa, Krewta, Zdroik to typowe kaszubizmy.

Redemptorysta z Saskaton jako pierwszy przełożył z kaszubskiego na język angielski epeję H. Derdowskiego: „O Panu Czerlińscim, co do Pucka po sece jecho!”. Autor przekładu przyjął inny tytuł niż podaje H. Derdowski: An 1880 Journey through Kashub, Poland by Hieronim Derdowski. An English translation from the original Kashub by Fr. Aloysius Rekowski (2000 b. r. m. wy.) co w przekładzie należy tłumaczyć: „W 1880 roku podróż przez Kaszuby, Polska”. w kaszubskiej literaturze przyjmuje się raczej ogólnie II połowę XIX wieku. Urozmaicenia angielskiemu tekstowi dodają kaszubskie wstawki, które często mają charakter humorystyczny. Lepsze zrozumienie tekstu dla angielskiego czytelnika ułatwiają dodane na dole przypisy.

W obecnym roku przypada 150 rocznica urodzin i 100 letnia śmierci kaszubskiego łgarza z Wiela i w związku z tymi rocznicami wydano w Polsce Hieronima Derdowskiego „Jasiek z Knieji i Nórcek Kaszebsci”.

Warto dodać, że Stanisław Janke napisał monografię ( jej prezentacji dokonaliśmy w nr. 7 NG – red.) poety z wykorzystaniem także mikrofilmów „Wiarusa”.

/-

Tony Janta i Aloysius Rekowski w mieszkaniu ks. W. Szulista - Lipusz 2001



## FOTO-ZBLIŻENIA

### Czersk



Burmistrz Czerska Marek Jankowski /pierwszy z lewej/ podpisuje w Gdańsku umowę w ramach tzw. „kontraktu wojewódzkiego”. Na zdj. także Paweł Adamowicz Prezydent Gdańska, Jan Ryszard Kurylczyk Wojewoda Pomorski i Jan Zarębski Marszałek Województwa Pomorskiego.



Goście honorowi na uroczystościach 35-lecia SP nr 1 im. Janusza Korczaka w Czersku. Od lewej Urszula Ossowska – przewodnicząca Rady Szkoły, Aleksandra Łosicka – wizytator Kuratorium Oświaty i Eugeniusz Perdenia – pierwszy kierownik szkoły.



Burmistrz Czerska Marek Jankowski - odbiera w siedzibie NFOŚ i GW nagrodę jaką uzyskało miasto w konkursie, na najlepsze rozwiązania gospodarki wodno-ściekowej na terenach wiejskich.

### Łąg gm. Czersk



Drużyna piłki nożnej klubu „Zieloni Łąg” – jedna z czołowych zespołów pomorskiej klasy B. Prezesem Klubu jest Edward Mania.



Ryszard Ciemński

# Widziane z... Gdańska

X

\*\*\*\*\*

„W Niemczech istnieje inna forma tożsamości narodowej, tutaj jest bardzo silna tradycja landów, regionalnych tożsamości, czego w Polsce nie ma”. Te słowa w wywiadzie dla berlińskiego „Dialogu” wypowiedział całkiem niedawno Adam Michnik, a w ślad za dialogiem powieliła je „Gazeta Wyborcza”.

Chciałbym się nieco z autorem tych słów posprzeczać. Głównie z tego powodu, iż wydaje mi się, że – w przeciwieństwie do Niemiec – chyba niezbyt dobrze zna swój własny kraj. Jego paletę regionalnych osobności i odcieni. Nigdy – to prawda – nie zyskał żaden z nich status Landu, czyli Kraju, Ziemi, jak kto woli, ale co do regionalnych tożsamości tych Ziem, jestem przekonany, że istnieją. i to nie od dziś, ale setek lat.

Na początek wszelako należałoby, równie często, jak kraj naszych zachodnich sąsiadów – i to niekoniecznie dla odbierania kolejnych godności wyróżnień oraz medali – odwiedzać dla ich szczegółowego, sine et studio czynionego, rozpoznania. Dla poznania własnych klimatów osobnych, o właśnie regionalnym – od słowa „region” – charakterze.

Takie Kaszuby, które powinny być p. Adamowi znane choćby z lektury powieści Guentera Grassa, są przecież, od jakiej bądź strony byśmy się im przyglądali, we wszystkim osobne. Od języka poczynając, co akurat nie jest właściwe owym niemieckim Landom, poprzez literaturę, strefę obyczajowości, obrzędowości – także kościelnej, gdy msza św. jest odprawiana, a bywa coraz częściej, po kaszubsku, po poczucie regionalnej więzi mieszkańców tej liczącej 300 tys. mieszkańców krainy.

Niegdyś, spiesząc poinformować szefa „Gazety Wyborczej”, Kaszuby sięgały, hen, po przedmieścia Hamburga. Niewykluczone zatem, iż niejedną ze swych nagród odbierałbył, na dawnej, rdzennie kaszubskiej ziemi. Tylko o tym, biedaczysko, po prostu nie wiedział. A że Berlin – samo słowo winno dać sporo do myślenia – to nic innego jak „Urslavische Stadt”. Berlin bywał dla przodków piszącego te słowa miastem takim, jak Gdańsk, do którego jeździło się – jeszcze na przełomie wieków – za pracą. 123 lata wspólnego z Prusami zaboru akurat na Kaszubach i u Kaszubów pozostawiło trwałe ślady na ich psychice. i może dlatego tak łatwo adaptują się do warunków panujących we współczesnym Berlinie.

Na Rugii, gdym dotarł za pomocą swego „malucha”, odwiedziwszy uprzednio Stralsund /Strzałów/, Greifswald /Gryfię/ oraz Rostock /Roztokę/ - z górą półwieku przede mną uczynił to Józef Kisielewski, autor książki „Ziemia gromadzi prochy” – czułem się jak, nieomal, u siebie w domu.

W dawnych latach Kaszubi – Aleksander Majkowski, autor „Żeca i przigód Remusa”, jeden z braci Bieszków – kończyli studia me-

dyczne i wszelkie inne we Fryburgu, w Greifswaldzie, bo był to obszar wobec którego nie żywili żadnych kompleksów.

Podczas wędrowki po Rugii – niemiecka nazwa tej bałtyckiej wyspy Ruegen – we wsi Sagard spotkałem w roli kustosa Muzeum Niemieckiego Boks, rodowitego... Gdańszczanina. Sama zaś Arkona zdawała mi się pomorskim Biskupinem tylko nieco bardziej na zachód położonym. Nie bez kozery ta cześć Niemiec nosi miano VorPommern, czyli Pomorza Przedniego. Za nim postępuje to Zachodnie, dalej Środkowe, wreszcie Nadwiślańskie.

O tych sprawach należy wiedzieć, należy pamiętać i nie wyprzedawać, jak leci, własnych wartości w imię wychwalania cudzych. Tylko zawczasu należy je dobrze rozpoznać. Później zaś – kto wie? – stać się ich ambasadorem.

Już i francuskie departamenty udanie się na Kaszubach – podrabia? Imituje? powiela? – transponuje. Właśnie jesteśmy tu na Kaszubach świadkami narodzin, z woli wojewody pomorskiego p. JR Kurylczyka, województwa o nazwie kaszubsko – pomorskiego.

To też nazbyt mało ażeby snuć parabolę z niemieckimi Landami?

Jak pisał Grass? „Polacy na Kaszubach przychodzili i z Kaszub odchodzili, Niemcy na Kaszuby przybywali i je opuszczali. a Kaszubi trwają na tej ziemi nieprzerwanie od tysiąca lat...”

XX

## Kaszubami rządzą groby i... uczeni

Najpierw o tych pierwszych. Gdy wchodziłem w Kaszubską problematykę – było to pod koniec dekady lat 60-tych – żyli wszyscy najwięksi. w różnym stopniu obecni w intelek-

tualnym i społecznym życiu Kaszubów. Jedni jak Ignacy Szutenberg, Franciszek Grucza, Brunon Richert, Aleksander Labuda, Feliks Marszałkowski, Jan Trepczyk, co do jednego dowojenni „Zrzeszyńcy” wiedli, z konieczności, żywot z lekka utajniony. Nie afiszowali się nazbyt. Nie okazywali zbytnich chęci ażeby ze swoim na kaszubskie tematy myśleniem, wychodzić na zewnątrz. To okoliczności im niezbyt sprzyjały. Ówczesna władza mocno patrzyła im na ręce, no i do głów także. Zbyt wielu było tamtą porą – nie ukrywajmy, iż także pośród samych Kaszubów – „strażników świętego ognia”. Zwolenników „czystości” ruchu kaszubskiego. Akurat skrajni w swoich poglądach „Zrzeszeńcy” niezbyt do roli protagonistów się nadawali. Krzywdy zbyt wielkiej też im nie czyniono. „Marszółka” zatrudnił się w kartuskim PZGS –ie i wiódł uładzony żywot biurowego gryziopiórka. Ksiądz Grucza oddał się pracy duszpasterskiej, Richert w kolejnych swoich miejscach pracy – acz ścigany przez SB – przeciw przy pomocy przyjaciół, jakoś tam sobie radził. z kolei Labuda był szkolnym w Stryjszej Budzie, we wsi przez Boga i ludzi zapomnianej.

Gwoli prawdy, Zrzeszenie wydało mu nawet „Słowniczek Kaszubski”. Jako Guczowemu Mackowi opublikowano mu trzy tomiki ucieszonych kaszubskich facecji. Jan Trepczyk zaprawiony w walce z władzą – przed wojną został przymuszony do emigracji do wielkopolskiego Rogoźna – wespół z żoną Leokadią jeździł od szkoły do szkoły, od wsi do wsi z recitałem pieśni kaszubskich.

Od czasu do czasu ktoś byłym „Zrzeszeńcom” przykładał. Gdańscy naukowcy prof. Andrzej Bukowski, skądinąd rodowity Kaszu-

Izabela Trojanowska, Prezes ZG ZK-P. 18.09.1983, uroczystości 300-lecia Wiktorii Wiedeńskiej, Brzeźno Szlacheckie; odznaczani od lewej: Jerzy Balcerzak, Teofil Żmuda-Trzebiatowski, Tadeusz Bądkowski.







Od lewej: Feliks Marszałkowski, Stefan Bieszk, Jan Trepczyk.

ba i doc. Stanisław Potocki zatrutą jadem separacjonizmu strzałę od czasu do czasu w ich stronę wypuszczali. Gdybyż dożyli obecnych przemian, przekonaliby się dowodnie, że antyzrzeszyńska opcja poniosła sromotną klęskę. No a w dobie Wspólnej Europy zatracą wręcz o całodziwne błędzenie.

Rzecz jednak w tym, iż coś z tamtego tego duetu, a także kilku aktywnie wspierających ich publicystów, myślenia pozostało na Kaszubach po dziś dzień. No bo jak w sposób racjonalny wytłumaczyć, iż póki co – przepraszam za rusycyzm – nie ukazała się choćby jedna / słownie: jedna / praca naukowa na ich temat. Instytuty, zakłady historii, owszem, wypuszczają coraz bardziej opasłe księgi – z gatunku tych powstałych na skutek przeczytania stu innych prac – w żadnej z nich jednak czegoś bardziej solennego na temat „Zrzeszeńców” nie znajdują.

Tymczasem ich samych pośród nas już z kretesem nie ma. Ostatnią rzeczą, jaką dla nich uczyniliśmy, było przepasanie kaszubską „stannicą” ich – zresztą nie wszystkich trumien.

Nie ma już jednak także w naszym gronie klasycznych ludzi kaszubskiego środka. Mam tu na myśli Leona Roppla i Jasia Piepkę. Nie ma o wiele bardziej od obu radykalnego, zresztą Pomorzaka, nie rodowitego Kaszubę Lecha Bądkowskiego. a także Gdynianki Izy Trojanowskiej. Krótko mówiąc to na kaszubskich cmentarzach spoczywają nie tylko najlepsi, ale i ci także, których myśl na kaszubskie tematy dziesiątkami lat wydawała się najtrwalsza i najbardziej twórcza. Pozostał, mocno schorowany Tadeusz Bolduan, który zdążył za swego życia zrobić o wiele więcej niż całe naukowe instytuty. a teraz śmierć nam zabrała, kolejnego, świetnego etnografa, inicjatora wdzydzkiego skansenu, z urodzenia mieszkańca Sierakowic Wojciecha Błaszczkowskiego i pierwszego po wojnie prezesa Zrzeszenia Kaszubskiego Aleksandra Arendta.

Drugi z tego duetu zdołał jeszcze doznać od Kaszubów, tyle samo złego, co i dobrego. Złego od koniunkturalnych pogrobowców kaszubskiej sprawy, dobrego od tej instytucjonalnej, bo Zrzeszeniowej, strony. Sama zaś myśl kaszubska pozostała bezdomna. Nie widzę wokół jej świątłych kontynuatorów. Co najwyżej przyczynkarzy.

Pozostali młodzi. Bez kompleksów, rozpychających się we wszelkich możliwych kierunkach. Mających ten plus, że władają w sposób wcale sprawny językiem kaszubskim. Może po latach, nie od razu, choć tak może im się wydać, dojdą do nowego, zgodnego z duchem czasu, myślenia. Wypracują, o co wcale nie musi być łatwo, swoisty modus vivendi pomiędzy Kaszubami rustykalnymi a Europą ojczyzn..

Życzę im wszystkiego dobrego na tej drodze. No i nie połamcie sobie pazurków kochani...

### XXX

#### Finis Pomeraniae?

Ten jeden, jedyny raz, choć nie obiecuje, że ostatni, postanowiłem zatytułować garść tych felietonowych dywagacji po kaszubsku. Skoro jednak wiadomą jest sprawą, że, jako jedyne, do miana stolicy Kaszub właśnie gród u ujścia Wisły, Raduni, Motławy oraz Strzyży do morza leżący ma prawo... To przecież Gdańsk w swojej drewnianej zabudowie, miasto odwiecznie kaszubskie, spłonęło w wyniku krzyżackiego podpalenia w roku 1309.

Cóż oto takiego wydarzyło się w tej niemianowanej kaszubskiej stolicy. Dla redaktora Talewskiego, z takim uporem – godnym dużo gorszej sprawy – upierającego się przy istnieniu „Naji Gochë” będzie to informacja niezwykle istotna. Oto do upadku chyli się miesięcznik „Pomerania”. Jego powolna agonia została już odrąbiona. Symptodem tejże rewizja dotychczasowych uposażeń jej, co do jednego, redaktorów. Mają już w najbliższym czasie przejść na tzw. umowy o dzieło. Słychać, że redaktor Edmund Szczesiak już złożyłby rezygnację z zajmowanego stanowiska. Trwają egzekwie nad osobami pozostałych członków redakcji. Koniec nie jest łatwy do wyobrażenia. Nastąpi zawieszenie działalności pisma w jego dotychczasowym kształcie, formie oraz treści.

W tym kontekście całkiem inaczej pojmuję problemy Pana Zbyszkowe. Skoro całych Kaszub nie stać na jedno pismo, czemuż to właśnie miałyby stać na takowe pismo ukazujące się na bliskich memu sercu Gochach? Jacy radni, taka kraina, jaka kraina, tacy radni... /cdn/

## FOTO-ZBLIŻENIA

### Bytów



Przedstawiciele bytowskiej Samoobrony podczas spotkania z Przewodniczącym Andrzejem Lepperem



Uczestnicy spotkania bytowskich samorządów podczas spotkania – z Wiktoorem Szydrowskim /w okularach/ z Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku poświęconego programowi rozwoju województwa pomorskiego. Spotkanie prowadził Andrzej Hrycyna /w środku/ wicestarosta bytowski.- Na zdjęciu także – Jerzy Talewski – wójt Kołczygłów /siedzi naprzeciwko starosty/.

### Studzienice



Grupa studzienickich sportowców, szkoleniowców i działaczy reprezentujących miejscowe kluby: Kaszubie Studzienice, Juwenie Półcno, Sator Ugoszcz, oraz Basztę Bytów podczas spotkania z władzami gminy. w środku: Jerzy Szpakowski – wójt; drugi z prawej: Stanisław Rzepiński – przewodniczący Rady gminy.

### Kołczygłowy



Uczestniczki pierwszych wyborów Miss gm. Kołczygłowy – na tronie: Anna Mucha; w szarfach od lewej: Anita Kowalczyk /Miss Foto/, Ilona Raniowska /II wicemiss/, Aneta Tyborczyk /I wicemiss/

## FOTO-ZBLIŻENIA

**Kwakowo – Bytów**



Tańczy zespół „Tańczące Nutki” z Bytowa laureat Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Dziecięcych, które odbyły się w Kwakowie gm. Kobylnica. /fot. Jan Maziejuk/

**Miastko – Łódź**



Wybory Miss Pomorza 2002.

Kazimierz Ostrowski

**Nasi bohaterzy...**

# KS. ALFONS SCHULZ

Kapłan i działacz narodowy, ks. Alfons Wacław Schulz zajmuje miejsce w pierwszym szeregu zasłużonych ludzi ziemi chojnickiej i człuchowskiej. Szczególną rolę odegrał w dziejach Konarzyn.

Urodził się w 1872 roku w rodzinie rolnika Jakuba i Marii w Tymawie pod Gniewem. Maturę zdał w gimnazjum w Starogardzie Gd., po studiach teologii w Pelplinie święcenia kapłańskie otrzymał w 1898 roku. Jako wikary pracował kolejno w kilku parafiach na Pomorzu, m. in. w Chojnicach w I. 1902 - 1906, następnie został proboszczem w Konarzynach. Od początku brał udział w polskim życiu społecznym; był członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Stowarzyszenia „Straż”, w Towarzystwie Czytelni Ludowych był delegatem na powiat człuchowski (1916 - 1918).

W Konarzynach założył w 1909 r. Kółko Rolnicze i przewodniczył mu w 1912 roku został wybrany prezesem Związku Kół Śpiewaczych Okręgu Czerskiego.

Bardzo ożywioną działalność prowadził ks. Alfons Schulz w okresie walki o połączenie Pomorza z Polską. w 3-6 grudnia 1918r. był delegatem na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, a 6 grudnia w Konarzynach ukonstytuowała się Rada Ludowa powiatu człuchowskiego, której przewodniczył. Do-

znał z tego powodu szykan, m.in. rewizji w poszukiwaniu broni, został także w 1919 roku uwięziony na dwa miesiące w areszcie sądowym w Człuchowie. w lutym 1920 roku wszedł w skład komisji granicznej w Chojnicach. Pierwotnie granicę wytyczono niekorzystnie

dla ludności polskiej, co wywołało silne wzburzenie i protesty Kaszubów. Powołano wówczas Międzynarodową Komisję Graniczną, która dzięki usilnym zabiegom ks. Alfonsa Schulza oraz ks. Józefa Gończa z Borowego Młyna dokonała korekty linii granicznej.

Po polskiej stronie pozostało kilka wiosek kaszubskich, m. in. Ciecholewy, Konarzyny i Żychce oraz szosa do Chojnic.

Ks. Schulz był członkiem Sejmiku Powiatowego w Chojnicach i delegatem do Pomorskiej Izby Rolniczej. Pełnił obowiązki dziekana chojnickiego (1924-1931) i delegata biskupiego. w 1930 roku został wybrany senatorem RP z ramienia BBWR, co naraziło go na krytykę prasy silnego na Pomorzu Stronnictwa Narodowego. Od września 1931 roku został proboszczem w Subkowach w pow. tczewskim i tam kontynuował działalność społeczną. Otrzymał wysokie odznaczenia, w tym Krzyż Oficerski OOP.

Podczas okupacji został aresztowany we wrześniu 1939 roku, po kilku tygodniach zwolniony i powtórnie aresztowany 29 lutego 1940 roku, uwięziony w Stutthofie (nr 1021). Tam zginął 25 czerwca 1940 roku. Został pochowany w Gdańsku na Zaspie, a po ekshumacji w 1946 roku na cmentarzu w Subkowach. /-/



Konarzyny - lata 30 XX w. [repr. J. Maziejuk]



Jan Ryszard Kurylczyk

# Jeruzalem Jeruzalem

**Wschodnia część doliny Hinnom**  
**7 Szabat – czwartego roku panowania**  
**Dariusza Ajchemidy**



Skała przypominająca ludzki czerep jaśniała w południowym, zimowym słońcu, jak prawdziwa czaszka leżąca od wielu lat na jakimś bitewnym polu olbrzymów. Żołnierze, którzy otaczali szybko owo wzgórze – przypominali stado mrówek, próbujących ruszyć z miejsca martwą myś, jako że w tym południowym słońcu cała skała nabierała chwilami szarawego, mysiego koloru. Jeśliby patrzył kto na drugą stronę wzgórza nie od Jerozolimy, a od zbiegu dolin Cedronu i Hinnom, dojrzałby zapewne, że żołnierze, będący z tamtej części gołgockiej skały, pieli się, ślizgając po jej powierzchni, już mniej więcej w połowie jej wysokości. Wszystko to przypominało polowanie królewskie, w którym rząd blisko siebie idących żołnierzy, stukając rytmicznie mieczami w tarcze, naganiał zwierzynę w znane sobie miejsce – pułapkę. Różniło się jednak od niego, bo na polowaniu do owej pułapki zapędza się zwierzęta, tu zaś osaczano ludzi.

Z doliny można było dojrzeć na samym szczycie obłą zakończonej skały – dwie postacie, zupełnie bezbronne. Do nich to zbliżali się żołnierze z obnażonymi mieczami, szybciej od wschodniej niż zachodniej strony wzgórza. W stojących na szczycie Golgoty postaciach bez trudu rozpoznać można było, nawet z tej odległości mężczyznę i kobietę, choć stali przytuleni do siebie, tworząc jakby jedno.

Kiedy żołnierze idący od wschodniej strony, zbliżyli się na mniej niż pięćdziesiąt kroków, kobieta, jak opadła z sił, zawisła w ramionach mężczyzny. Rzecz można było, że strzała jakaś ugodziła ją w nie osłonięte plecy, a przecie tak być nie mogło, bo żaden z dobrze już widocznych żołnierzy, po obu stronach wzgórza, ani nie trzymał w ręku łuku, ani nie sięgał do kołczanu.

Po chwili mężczyzna obrócił głowę ku zbliżającym się żołnierzom, kobieta wypuszczona z jego ramion osunęła się pod jego stopy, a on stojąc z głową odchyloną ku nadchodzącym nie poruszał się w ogóle, jak wyrastająca ze skały rzeźba uczyniona ręką mistrza. Nie uciekał, choć od północnej strony, gdzie skała łączyła się postrzępionym grzbietem z syjońską górą, nie było widać jeszcze idących żołnierzy i gdyby podbiegł po grani, może przemknąłby przez zacieśniający się pierścień nadchodzących. Mógłby to uczynić w tej jeszcze chwili, bo pierwsi żołnierze szli jakby z wahaniem, czy ociąganiem się, patrząc bardziej na leżącą kobietę niż na niego. Może strach przed ześlizgnięciem po oszronionej skale, a może owa, czy to zemdlona, czy nieżyjąca już, kobieta oparta o jego kolana – nie pozwalały mu rzucić się ku zbawczej ucieczce.

Kiedy żołnierze zbliżyli się do stojącego nieruchomo na odległość miecza i kiedy jeden z nich wykonał ruch migocącym w słońcu brzeszczotem – usta mężczyzny rozwarły się szeroko jakimś krzykiem. Jeszcze trzy miecze mignęły w słońcu, po czym mężczyzna osunął się na bok leżącą kobiety. Dopiero wtedy, wzmocnione echem, wyraźnie rozbrzmiały słowa jego krzyku.

Kilkakrotnie jeszcze od skały syjońskiej góry niosło się echo tego przejmującego wołania: „Jeruzalem, Jeruzalem!”...

*Powyższy fragment pochodzi z powieści pt. „Jeruzalem Jeruzalem” wydanej w 1984 przez Instytut Wydawniczy PAX. Jej autor: Jan Ryszard Kurylczyk - słupski polityk a zarazem uznany pisarz - były prezes oddziału słupskich literatów - pełni dziś - odpowiedzialny i prestiżowy Urząd Wojewody Pomorskiego.*

*Książka: „Jeruzalem Jeruzalem” była jego debiutem pisarskim. Na jej treść składają się dwie powieści historyczne, będące interpretacją, a nie zapisem wydarzeń w VI wieku przed Chrystusem, które rozgrywały się na terytorium ówczesnego Imperium Persów w Jerozolimie i Babilonie. Pierwsza z nich zatytułowana jest: „Sekretne archiwum Kambudżiji” - druga: „Jeruzalem Jeruzalem”. Obie przedstawiają odautorskie spojrzenie na ówczesne stosunki persko - żydowskie w kontekście uwolnienia Żydów z niewoli babilońskiej, odbudowy świątyni Jerozolimskiej, czy też kwestii autonomii Judei. O ile w pierwszej dominuje pogląd na te kwestie z punktu widzenia Persów to w drugiej dominuje żydowski punkt widzenia.*

*W poprzednim numerze „NG” publikowaliśmy fragment Jego powieści – „Niezłomny z Nazaretu”, a w kolejnym, zamierzamy przedstawić następną - zatytułowaną: „Od Maratonu do Anderikki” /tz/*

## FOTO-ZBLIŻENIA



Jeszcze każda z nich nadal miała szansę by zostać Miss /fot. Jan Maziejuk/

...jedna z pięknych Mam „trzymająca kciuki” za swą Miss... /Fot. Jan Maziejuk/



Laureatki konkursu Miss Wsi Pomorza 2002. Na tronie siedzą Agnieszka Markiewicz z Siemianic – Miss, oraz wicemiss: Joanna Józefowicz z Potęgowa i Kamila Gil z Damnicy. /fot. Jan Maziejuk/

### Bytów



Sylwia Talewska i Dariusz Piankowski, z V klasy agrobiznesu ZSER w Bytowie prezentują /24.04.02/ swą prace dyplomową, promującą gospodarstwo agroturystyczne państwa Piankowskich.

### Słupsk – Lipnica



Justyna Zakrzewska /w środku/ i Karolina Narloch z Gimnazjum w Lipnicy – laureatki XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej w Słupsku ze swym wychowawcą - dyr. Gimnazjum w Lipnicy: Andrzejem Lemańczykiem. / fot. Jan Maziejuk /

**FOTO-ZBLIŻENIA**



Pisarka i poetka - Wanda Chotomska /z prawej/ podczas wręczenia nagród; w środku Laureatka J. Zakrzewska z Lipnicy. / fot. Jan Maziejuk/



Red. Jerzy Januszewski – Dąbrowa; prezes śląskiego oddziału ZLP wręcza nagrodę ZK-P Karolinie Narloch z Lipnicy. /fot. Jan Maziejuk/

**Parchowo**



Uczestnicy 59 wędrowki z „Głosem Pomorza” – tym razem w gminie Parchowo. Wśród nich / stoi, jest w okularach/ red. Konrad Remelski, jeden z głównych organizatorów „Wędrowek”, współpracownik i Przyjaciel „NG”.

Na zdj. dolnym: zespół „Modraki” z Parchowa, który prezentował się uczestnikom rajdu. /fot. Jan Maziejuk /



Zbigniew Talewski – Nasze miasta i wsie...

**Miastko /cz. II/**

Wśród wielu miast pomorskich, które powstały w średniowieczu – Miastko wyróżnia się długą i złożoną historią „dochodzenia” do uzyskania praw miejskich. Ten proces został zapoczątkowany już XVI wieku i trwał aż do początków XX wieku, kiedy to Miastko uzyskuje dopiero pełnię władz samorządu miejskiego.

Pierwszy dokument z 1478 roku i następne wspominają o Miastku jako wsi, a w 1506 roku określają Miastko już nie jako wieś, ale miasteczko. Co nie oznaczało, że miało ono już prawa miejskie, bowiem dokumenty lenne von Massowów, właścicieli tych ziem z 1574 i 1608 roku określają Miastko jako osadę. Nie mniej już wówczas ta ludna osada z rozwiniętym na jej terenie rzemiosłem i handlem – poniekąd spełniała dla rozległej okolicy, wiele funkcji miejskich.. To od tamtego czasu zaczęła być w użyciu, stając się coraz powszechniejsza jej nazwa - Miasteczko, która po czasie przybrała dzisiejszą postać już nie osady a miasta – Miastko.

Póki co cofnąć się jeszcze w czasy XII i XII wieku, aby wspomnieć o państwowej przynależności tych ziem, oraz o panujących wówczas stosunkach własnościowych mających przemożny wpływ, że Miastko tak długo musiało budować swą miejską samorządność i tożsamość.

Otóż w XII wieku tereny te były we władaniu Raciborzyców, bocznej linii książąt zachodnio – pomorskich. Po nich te ziemie przejęli książęta gdańscy, lecz nie na długo bo następca Świętopełka II - jego syn Mestwin II - oddał te dla niego nadgraniczne ziemie, księciu Rugii - Wisławowi II, a on z kolei prawo do nich sprzedał Brandenburczykom, którzy tym samym przejmując je - już w „swe germańskie władanie” – rozdzielili tymi zakupionymi włościami - będące jak dotąd w słowiańskiej „jedności terytorialnej” – posiadłości książąt zachodnio – pomorskich.

Z kolei na mocy układu w Kępnie z 1282 roku, ziemie Pomorza Gdańskiego przejął książę Wielkopolski Przemysław II, który po bezpotomnej śmierci Mściwoja II, połączył Wielkopolskę z Pomorzem i koronował się w 1296 roku w Gnieźnie na króla Polski. Niedługo po koronacji został On na „zlecenie” Brandenburczyków zamordowany - jak wspomina Kronika Wielkopolska – przez kaszubskich panków - z ziemi szczecińskiej.

Na tym nie koniec burzliwych dziejów , bo potem „swe interesy” na tym terytorium - w tym na Ziemi Miasteczkiej – „ulokował” Władysław Łokietek, którego nasamprzód popierał a potem zdradził-pomorski ród Święców. Po tym rządzili tu królowie Czech – Waclaw II i III, następnie znowu Brandenburczycy a na koniec po nich Krzyżacy. Ci ostatni w 1310 roku, rozdzielając swe ziemie pomiędzy sobą a Brandenburgią , granice swego państwa poprowadzili m.in. przez teren dzisiejszych Goch , które już wtedy niejako- co zostało do dziś - zostały „podzielone”. Wytyczona przez Krzyżaków granica na tym terytorium przebiegała od jeziora Somińskiego do jeziora Kamieniczno i Wiejskiego /tj po dzisiejsze Borzyszkowy i Łąkie/ i dalej – przez okolice dzisiejszego Pietrzykowa a stąd po Biały Bór.

To ówczesne krzyżackie i brandenburskie tu panowanie nie trwało też długo, bowiem Brandenburczycy zostali na powrót wyparci przez władców zachodnio – pomorskich a Zakon Krzyżacki część swych ziem musiał po zawarciu pokoju w Toruniu – oddać Polsce.

Ten wielowiekowy podział i przechodzenie Ziemi Miasteczkiej sprawiło, że została rozbita jej daw-

na słowiańska organizacja terytorialna, a z chwilą przejścia pod władzę brandenburską, rozpoczęła się jej niemiecka kolonizacja zapoczątkowana tym, że w miejsce słowiańskich kasztelani powołano wójtostwa. Miasteczko podzielono i częściowo podporządkowane zostało pod wójtostwa: sławieńskie i słupskie.

Nic także dziwnego, że na tych odludnych wówczas terenach przechodzących co rusz pod inne władztwo, zakwitło niechlubne „zbojeckie rzemiosło”, którym niejednokrotnie trudniła się miejscowa szlachta. Miejscem zborów tych zbojeckich band, gdzie dzielono zdobytą na drogach do Koszalina, Sławna, Darłowa i Słupska łupę , były wzgórza pod Warcinem. Na szczęście nie wszyscy „szlachcice” z tej części Pomorza, szukali łatwej zbojeckiej zdobyczy, wielu z nich za swą oddaną służbę państwową otrzymało wysokie godności na dworach książąt pomorskich.

Np. Ewald von Massow z Barcina za skuteczne sprawowanie na szczecińskim dworze księżęcym urzędu marszałka dworu Bogusława X – otrzymał wiele różnych nadań w tym praw do miasteczka zwanego Miastkiem. Również w tym czasie zasłynęli również Tomasz i Jan Puttkamerowie z Paborowa, którzy brali udział w 1496 roku w wyprawie Bogusława X do Palestyny.

Ponadto należy wspomnieć, że przez tereny miasteczkie przewalily się naważnice wielu wojen: trzydziestoletniej, siedmioletniej i wojny napoleońskiej. Wojny te przyniosły zniszczenia nie tylko materialne, ale bezwzględnie egzekwowanymi kontrybucjami, równie ogromne straty ekonomiczne.

Jak już wspomniałem - wszystkie te zdarzenia sprawiły, że zasiedlanie i rozwój Ziemi Miasteczkiej był procesem wielowiekowym.

Nie sposób by nie powiedzieć przy tej okazji, że znaczącą rolę w rozwoju Miasteczkiego odegrały mające swoje słowiańskie korzenie - junkierskie rody: Cicewiców, Puttkamerów i Massowów. Do Cicewiców należały miasteczkie Biesowice, Ciecholub i Warcino. Puttkamerowie władali w Dobrach Kołczygłowskich, a ich główną siedzibą było Barnowo, zaś Massowie – i tu wracam do początków historii samego Miastka – początkowo władali swy-

Widokiem na kościół – lata 30-te XX w.



Jedna z ulic z widokiem na kościół – lata 30-te XX w.



mi dobrami z Barcina, gdzie mieścił się ich urząd sądowy wraz z izbą tortur. Potem zakładając Dretyni – tam przenieśli swą siedzibę. W tym czasie na znaczeniu przybierać zaczyna także Miałtko, w którym Massowie założyli – kolonie rybacką. O tym możemy dowiedzieć się z dokumentów procesowych, w których oświadcza, że była to osada zamieszkiwana przez rybaków i myśliwych, którzy jednocześnie byli zobowiązani do przechowywania dworskiego sprzętu do rybołówstwa i polowań. Dokumenty te zaświadcza również o tym, że osadę miasteczką zamieszkiwali również bartnicy i węglarze.

W tym samym czasie Massowie utworzyli także niedaleko od Miałtka osady i wsie: Kwišno, Zielądkowo, Bożankę, a w Trzciannie wybudowali kościół, który początkowo był podporządkowany parafii w Dretyniu a potem w Wałdowie.

Przychodzi XVI wiek, a z nim dociera w miasteczko, druga fala kolonizacji niemieckiej a wraz z nią luteranizm, który doprowadził do znacznego wynarodowienia miejscowej ludności kaszubskiej. Nie mniej kolonizacja ta doprowadziła do zaludnienia i rozwoju samego Miałtka, które stało się już faktycznym – lokalnym centrum rzemieślniczo – handlowym.

Z tego rozkwitu Miałtka byli szczególnie zadowoleni jego właściciele von Massowie, którym ze zwiększonych podatków rosły dochody. Źródła niemieckie z 1628 nazywają Miałtko – Rummelsburgiem, zaświadcza o tym odnośne dokumenty, w których czytamy także m.in., że w tym okresie wybudowano tu „... 130 domów”. Jak z szacunkowych obliczeń wynika w owym czasie Miałtko zamieszkiwało 700 osób.

To mniej więcej od tego czasu – 1600 roku, Miałtczanie rozpoczęli swe wieloletnie, czasami wręcz będące na pograniczu powszechnego buntu, starania o prawa samorządowe, mające doprowadzić do uwolnienia mieszkańców spod feudalnej zależności od Massowów.

Pierwszą nadzieję na wygraną, przyniósł wyrok sądu nadwornego Filipa II z 26 marca 1617 roku, który postanowił, że burmistrz miasta ma być wybierany przez Massowów z grona wybranych przez samych mieszczan Rajców. Wyrok ten jednak nie zakończył sporu, bowiem nie został on przez możnowładców miasteczka wprowadzony w życie. Stąd konflikt ten trwał nadal, przyjmując przez wiele dziesiątków lat różne formy i zakończył się niejako samoistnie, kiedy to w 1908 roku ogólnopruska ustawa o miastach, przyniosła – wówczas czterotyśięcnemu Miałtku – pełnię władz miejskich. /-/

Miasteczki dworzec kolejowy, lata 30-te XX w.



Most kolejowy linii Miałtko – Bytów, lata 30-te XX w.



## Jan Janusz Sieńko

### Gdybym

Gdybym mógł okiełzać  
czas płynący codziennie

Gdybym mógł wyrzeźbić  
ciepły oddech wiatru  
utrwalić w błękicie

Gdybym mógł rozpleść dzień  
z ludzkiego płaczu  
z człowieczego bólu

Gdybym

### Powrót

Jeżeli ruszę tą drogą  
przez którą okno tak skapo  
wypuszcza zapach słońca

Jeżeli wyobrażę sobie  
gdzie kończy się mój trakt wyboisty  
i o jakiej porze

Jeżeli zapamiętam  
śpieszących włóczących się  
gdziekolwiek

Wtedy  
przywitam się  
z m o r z e m  
które mi wszystko  
dopowie

\* \* \*

nasz głos goni  
żyznymi polami

ton modlitwy naszej  
porankiem ukryty  
w dłoniach

każde źdźbło  
każdy kłos  
mówi o naszym  
cierpieniu

### Orszak

Grudami ziemi dudniły  
krzywdy staruszki  
zginającej się niegdyś pod ciężarem  
uzbieranego chrustu w lesie  
Wyrzucono ją właśnie  
do pokoiku na strych  
z dymiącym piecem  
i żelazną framugą okna  
Wynieśli ją ludzie w czterech  
deskach  
których

stolarz nie zdążył nawet oheblować  
deszcz pokropił szyby samochodu  
jej dziecka

i  
zmył ślady stóp orszakowych  
Chmury pokryły i tak ciemne nocne niebo  
przyszedł świt  
- już przestały wyc nawet kundle



\*/ Wiersze te pochodzą z tomiku poetyckiego wydanego w 1997 roku, zatytułowanego: „Z ziemią w tle”.

**Czesław Kuriata** – znany środkowo pomorski - koszaliński literat rekomendując we wstępie ten zbiorek napisał, że zamieszczoną tam poezję J.J. Sieńki wyznaczają trzy żywioły:

– ziemia – jako matka, natura opisywana przez poetę słowami..prawdziwego mężczyzny, który nie wstydzi się swych łez, gdy np. o niej pisze w znaczeniu: ziemi-wsi, miejscu urodzenia:

– woda - w tym przypadku symbolizuje ją morze:

– ogień, który w jego wierszach: spala i zarazem odradza, aby na zgliszczach powstawało nowe życie.

**Jan Sieńko** jest doktorem nauk humanistycznych, jest uznanym i szanowanym społecznikiem i politykiem, a także twórcą i animatorem kultury.

Aktualnie drugą już kadencję pełni obowiązki Posła. Jest członkiem SLD, w którego strukturach sprawuje odpowiedzialne funkcje kierownicze.

/tz/

**Zdarzyło się !**

**1 marca**

**Miastko**

Roman Ramion – zastępca burmistrza Miastka podczas Forum Inicjatyw Oświatowych w Warszawie – odebrał wyróżnienie: „Przyjaciel Małej Szkoły”.

Do nagrody tej przedstawili Go nauczyciele i rodzice uczniów z Kamnicy i Wołczy Małej. Według ich opinii – to jego zaangażowanie doprowadziło do stworzenia w ich wsiach i ponadto w Świeszynie tzw. małych szkół. Wymienione szkoły są jedynymi tego rodzaju placówkami oświatowymi na terenie powiatowskiego.

**8 marca**

**Przechlewo**

Z okazji 57 rocznicy powrotu Przechlewa do Polski odbyła się uroczysta sesja Rady Gminy, podczas której mgr. Wiktor Zybajło z Człuchowa wygłosił referat pt. „Przechlewo i okolice w czasie działań wojennych w lutym 1945 roku”; a mgr. Mściśław Wikaryjczyk: „Społeczeństwo i gospodarka gminy Przechlewo w pierwszych latach po wojnie.

Uzupełnieniem ww. wystąpień była wystawa fotografii, dokumentów i kronik przygotowana przez Gminną Bibliotekę Publiczną i Szkołę Podstawową w Przechlewie. w części artystycznej wystąpili z okolicznościowym programem uczniowie miejscowej SP.

Organizatorami tej sesji byli oprócz Rady Gminy, Gminnej Biblioteki i Szkoły Podstawowej, także Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej; Koło Miłośników Przechlewa oraz Muzeum Regionalne w Człuchowie.

**14 marca**

**Przechlewo**

Myśliwi Koła Łowieckiego „Głuszc” z Przechlewa, któremu przewodzi –Tadeusz Dorszyński – zostali wyróżnieni nagrodą przez Redakcję Miesięcznika „Brać Łowiecka”, za zajęcie drugiego miejsca w konkursie na prenumeratę tego miesięcznika.

**Człuchów**

Podczas „Dni Kultury Języka”, które odbyły się w miejscowym Gimnazjum nr. 1- dokonano otwarcia nowoczesnej czytelnicy w tej placówce. Oprócz bogatego księgozbioru, młodzież tej szkoły będzie mogła skorzystać z Internetu i programów multimedialnych. Dyrektorem Gimnazjum jest pani Halina Kujszczak

**15 marca**

**Tuchomie**

Przy miejscowym klubie sportowym „Myśliwiec” zawiązała się turystyczna sekcja kajakowa na czele której stanął Ludwik Szreder - na co dzień dyrektor HOK w Tuchomiu. Klub Kajakowy współpracować będzie z tuchomskim Centrum Międzynarodowych Spotkań.

**Miastko**

Uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej i stopnia w Miastku uczestniczyli w Gdańsku w VI Małym Konkursie Solfeżowym klas trzeci, zajmując w nim czołowe miejsca. Kon-

1 lipca 1920 roku Rada Obrony Państwa wydała rozkaz powołania Armii Ochotniczej, która w bardzo krótkim okresie liczyła już 100 tys. żołnierzy – młodych ochotników. 20 sierpnia ta ochotnicza armia, którą dowodził generał Józef Haller liczyła już 170 tys. żołnierzy - polskich patriotów. Stąd Polska w tej wojnie mogła wystawić armie, która łącznie: zawodowa i ochotnicza, liczyła 740 tys. żołnierzy.

Przez 70 lat w naszym kraju niewiele mówiło się o tej wojnie i jej bohaterskich uczestnikach, żołnierzach polskich. Było to niebezpieczne – rozprowadzanie o niej groziło więzieniem a nawet śmiercią. Jeszcze w 1945 roku wkraczający na polskie ziemie Rosjanie pamiętali o niej, stąd gdzie tylko mogli funkcjonariusze MKWD poszukiwali jej uczestników. Tak było i u nas na Gochach i w samym Borowym Młynie.

Taką sytuację przeżył po wkroczeniu do wsi Rosjan Józef Kapiszka, dziś jego syn i wnuki mieszkają przy ulicy Długiej 33. Otóż przeszuchujący go Rosjanie zadali mu właśnie takie pytanie, na które zaprzeczył, co nie było prawdą. Lecz to kłamstwo uratowało Józefa Kapiszkę od represji. Przy tym nikt z mieszkańców wioski nie zdradził, iż był on jednym z miejscowych ochotników, którzy wstąpili

brońce naszej wiary, jak czynili to nasi przodkowie pod Wiedniem”!

Po tej mszy wokół księdza Bernarda Gońca zebrali się niewielka grupa ochotników i ustalili, że wymarsz do punktu zbornego w Brusach nastąpi w środę po porannej mszy. Do wtorku zgłosiło się około 20 młodych chłopaków od 18 – 22 lat. w środę na pożegnalną mszę wraz ze swoimi bliskimi przybyło 25 ochotników. Po błogosławieństwie i słowach otuchy, które wyruszającym przekazał ks. proboszcz, grupa wyruszyła pieszo w kierunku Brus. Najprostsza droga w tym kierunku wiodła „Jepinczonsko stegno” przez Stary Młyn. Dzisiaj jest ona zapomniana i nie używaną przez zmotoryzowanych – obecnych mieszkańców wsi.

W Lipnicy gdzie zatrzymali się na odpoczynek dołączyli do tej grupy Borowian, ochotnicy z Lipni-

*Benedykt Reszka*

# Ochotnicy

## ...lokalny przyczynek do historii wojny polsko-bolszewickiej 1919/1921

*dokończenie ze str. 1.*

w 1920 roku do armii polskiej by bronić przed wojskami sowieckimi Ojczyzny.

Otóż dzisiaj otwarcie możemy powiedzieć i szczerzyć się, że Borowianin – Józef Kapiszka był bohaterskim żołnierzem, bowiem m.in. wyróżnił się podczas walk o zdobycie przyczółka w okolicy Mińska. Za udział w tym boju otrzymał odznaczenie i awans pod koniec swojej służby na stopień plutonowego. Jak na prostego, wiejskiego chłopą był to w tym czasie znaczący stopień. Razem w drużynie z Józefem Kapiszką był także inny Borowianin – Bernard Kądziela.

Otóż w obliczu niebezpieczeństwa ze strony wroga- jak go powszechnie określano antychrysta, zaczęła się powszechna mobilizacja, która zespoliła wszystkich Polaków bez względu na przynależność partyjną, narodową czy też przynależność klasową. Tak też było i tu na kaszubskich Gochach.

Z żarliwym apelem ratowania chrześcijaństwa i Ojczyzny przed bolszewizmem – wystąpił także miejscowy proboszcz ksiądz Bernard Gońc ten sam, który kilka miesięcy wcześniej gorąco orędownął za sprawiedliwą granicą Polsko – Niemiecką, która miała podzielić pomiędzy te państwa m.in. parafie Borowy Młyn, Konarzyny i Brzeźno Szlacheckie.

W wygłoszonym 4 lipca 1920 roku kazaniu ks. Gońc nawoływał: „Rodacy! Wiara katolicka – chrześcijaństwo w Polsce i całej Europie zagrożone jest przez bolszewików – antychrystów. W niebezpieczeństwie jest nasz Kraj! Wzywam Was młodzi Chrześcijanie, patrioci – stańcie do obrony naszej ojczyzny i jej świętych granic. Wstępujcie do wojska,

cy i Borzyszków – niegdys centralnej wsi na Gochach. Dalej już ich wspólna droga wiodła obok Zapcenia, przez Łaskę do Brus. Oczywiście cała tę trasę przebyli pieszo, bosy bowiem buty oszczędzano, niosąc je w plecaku lub worku niesionym na plecach. w nim także znajdował się bochenek domowego chleba i kawałek „śpiuku” – wędzonej słoniny.

*Ochotnik Wincenty Dorawa z Wierzchucina.*



Pragnienie zaspokajali wodą z napotykanymi strumykami i jeziorami. Mimo, że ich mobilizacyjny dobytek był nader skromny, to za to w ich sercach gorzał szczery płomień patriotyzmu i walki. Każdy z nich był gotów przelać krew i za Ojczyznę oddać swe życie.

Pod wieczór, po pokonaniu piaszczystymi i leśnymi drogami 35 km. dotarli do Bruskiego Punktu Mobilizacyjnego, gdzie otrzymali posiłek i spanie na drewnianej podłodze... a nazajutrz po załatwieniu wszystkich formalności – pociągami wyruszyli do Chojnic, a dalej przez Łaskowice do Grudziądza miejsca docelowego ich jeszcze wówczas cywilnej wędrówki by wstąpić do ochotniczo do Armii Polskiej.

W Grudziądzu zostali zakwaterowani część w koszarach piechoty tych co przydzielono do kawalerii w koszarach kawalerskich.

/cdn/

### Aneks – cz. I

#### Uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej 1919 – 1920 z Goch.

- **Borhard Jan** – urodzony w 1902 roku w Borowym Młynie przed jeziorem Gwiazda /Trzebiatowscy/. Brał czynny udział w Bitwie warszawskiej oraz w pogoni z bolszewikami na wschód.
- **Borzyszkowski Bolesław** – urodzony w 1902 roku w Borzyszkowach. Uczestniczył w wyzwaniu polskich terenów wschodnich zajętych przez Rosjan.
- **Breska Franciszek** – urodzony w 1892 roku w Upiłce. Jako żołnierz z poboru dzielnie walczył z Rosjanami. Podczas jednej z potyczek na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej dostał się do niewoli rosyjskiej. Został wywieziony na Syberię, w wyniku interwencji Rządu polskiego oraz krajów zachodnich został wraz z tysiącami polskich jeńców zwolniony po 5 latach zsyłki. Schorowany i wynędzniały powrócił do Upiłki. Pracował jako murarz. Po II wojnie światowej osiadł w Chojnicach.
- **Dobrcki Stanisław** – urodzony w 1900 roku na Ziemi Chełmińskiej. Był leśniczym w Kobylach Górach. Do wojska wstąpił jako ochotnik. Przeszkolenie przeszedł w koszarach grudziądzkich, później został skierowany pod Warszawę i na front wschod-

ni, gdzie walczył w gronie żołnierzy – ochotników z Pomorza.

- **Hapka Józef** – urodzony w 1901 roku w Borowym Młynie / Jana Pawła II 2
- **Kądziała Bernard** – urodzony w 1902 roku w Borowym Młynie – Długa 39
- **Dorawa Wincenty** – urodzony w 1901 roku w Wierzchocinie. Walczył na pierwszej linii frontu. Jego życiowym szczęściem było, że w 1945 roku, gdy został aresztowany i wywieziony na Ural, Rosjanie nie dopatrzyli się jego uczestnictwa w wojnie „bolszewickiej” – co uratowało mu życie.
- **Friede Jan** – urodzony w 1886 roku w Borowym Młynie wybudowanie Rosenberg. w I wojnie światowej był żołnierzem armii cesarza niemieckiego Wilhelma II. w wojnie z sowieckiej brał udział jako ochotnik. Jego jednostka była w Grudziądzu.
- **Kapiszka Józef** – urodzony w 1901 roku w Borowym Młynie /Długa 33/. Jako ochotnik został wcielony do Pomorskiego Pułku Ułanów w Grudziądzu. Brał czynny udział w bitwie warszawskiej razem z Bernardem Kądziałą. Ich oddział w pogoni za wrogiem dotarł pod Mińsk. Stacjonowali w miejscowości Mir. Tam razem z ww. Kądziałą wyznaczeni zostali w dwójkę jako patrol zwiadowczy z zadaniem zdobycia „przyczółku” – niewielkiego zabudowania na skraju tej wsi. w momencie gdy znaleźli się w tym obejściu zostali zaatakowani. Pomimo, że byli tylko we dwójkę dzielnie obronili ten punkt strategiczny. Wkrótce zostali wzmocnieni – wykonując tym samym zadanie. Po tej wojnie Józef Kapiszka zostaje odznaczony Medalem za Wojnę Obronną, a pod koniec służby zostaje awansowany na plutonowego WP. Ostatni okres tej wojny spędził w koszarach wojskowych w Rembertowie, gdzie służył jako magazynier mundurów.
- **Kozłowski Franciszek** – urodził się w 1894 roku w Borowym Młynie /Długa 12/. Na froncie wschodnim walczył jako żołnierz poborowy. Wiele barwnych wspomnień z tego kresu przekazał swej rodzinie.
- **Lemańczyk Józef** – urodzony w 1897 roku w Borowym Młynie – na tzw. Mużarkowie. Jako uczestnik wojny bolszewickiej walczył w bitwie warszawskiej i kresach wschodnich. w jego wspomnieniach pozostała tragiczna noc, gdy Rosjanie nożami „wyrznęli” około stu śpiących polskich żołnierzy z jego pułku. /-/

Rodzina Józefa Kapiszki (1938 r.) z Borowego Młyna, uczestnika wojny 1920 roku.

Na zdjęciu żona Anna z domu Rymon Lipińska oraz ich dzieci, od lewej Wladek, Anna, Marta i Józef.



### Zdarzyło się !

kurs wygrał reprezentant tej szkoły: Hubert Schweda a Piotr Nowak też z Miastka uzyskał trzecie miejsce. Wyniki te są odzwierciedleniem wysokiego poziomu grona nauczycielskiego tej szkoły, którą kieruje Wiesław Nowak.

### 16 marca

#### Chojnice – Charzykowy

W siedzibie Chojnickiego Klubu Żeglarskiego - w dniu rocznicy jego 80 – lecia odbyło się zebranie sprawozdawcze. Na spotkaniu m.in. omówiono problemy organizacyjne związane z ogólnopolską inauguracją sezonu żeglarskiego, która 3 maja br. z udziałem licznych gości z całego kraju i przedstawicieli władz centralnych, odbędzie się na terenie klubowej przystani w Charzykowach. Powierzenie zorganizowania tej imprezy Klubowi, jest wyrazem uznania dla jego pracy i osiągnięć sportowych. Klub od zarania swego powstania tj. od 1922 roku, należy do czołówki polskich a zwłaszcza pomorskich klubów żeglarskich. W posiedzeniu tym - uczestniczyli chojniccy posłowie – Jacek Kowalik z SLD i Stanisław Kalinowski z PSL, który jest żeglarzem, a także działaczem i propagatorem tego sportu.

### 18 marca

#### Miastko



**Jan Ponulak** – Burmistrz Bytowa, przewodniczący Rady Powiatu Bytowskiego SLD - został powołany do pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji na stanowisko Głównego Specjalisty ds. wdrażania reformy administracji publicznej., powierzono mu także funkcje sekretarza komisji rządowej do ww. spraw.

### 22 marca

#### Miastko

W Miastku powstał zamiejscowy oddział Stowarzyszenia Pomorza Środkowego – „Integracja dla Rozwoju”. Celem stowarzyszenia, którego zarząd mieści się w Sławnie - jest walka o utworzenie województwa środkowopomorskiego.. Na inauguracyjnym spotkaniu miastecznego oddziału Stowarzyszenia wybrano 9 osobowy zarząd któremu przewodniczy Roman Ramion – z-ca burmistrza Miastka. W dalszej kolejności mają być powołane koła terenowe w każdym sołectwie gmin Miastko i Trzebielino. Członkowie miastecznego oddziału podejmować będą również działania na rzecz utworzenia powiatu miastecznego.

### 23 marca

#### Człuchów

W Człuchowie zawiązało się pierwsze w województwie pomorskim koło stowarzyszenia „Pokolenia”, które zawiązali byli działacze organizacji młodzieżowych nie tylko z Człuchowa i powiatu człuchowskiego, ale i ze Słupska.. w organizacji tej nie obowiązują podziały regionalne, stąd koło to jest otwarte na przyjmowanie do swego grona chętnych także z powiatów chojnickiego, sępoleńskiego i Tucholskiego. Informacje nt. można uzyskać pod nr tel. (059) 8343687. Przewodniczącą koła została Maria Janczak z Człuchowa.

**Zdarzyło się !**

Stowarzyszenie „Pokolenia” na terenie kraju działa już ponad 12 lat i w swych szeregach zrzesza działaczy lewicowych organizacji młodzieżowych - działających od czasów powojennych.

**27 marca****Miastko**

**Roman Ramion** został nowym burmistrzem Miastka. Jest on z wykształcenia pedagogiem, pracował jako nauczyciel, był m.in. dyrektorem liceum, a także inspektorem oświaty i wychowania. Od 4 lat zajmował stanowisko zastępcy burmistrza Miastka, na stanowisku tym zastąpił On - Jana Ponulaka, który przeszedł do pracy w organach administracji centralnej.



Nowym wiceburmistrzem Miastka został **Jerzy Stasiwicz** - który z wykształcenia jest inżynierem rolnictwa, a w przeszłości był kierownikiem państwowych gospodarstw rolnych, m.in. w Kamnicy, a także kierownikiem RSP w Wałdowie. Aktualnie prowadzi własne gospodarstwo rolne. Od wielu lat pełni funkcje prezesa Spółdzielni Kółek Rolniczych w Miastku.

**5 kwietnia****Bytów – Tuchola**

Na odbywającej się w Tucholi Okręgowej Olimpiadzie Wiedzy i Umiejętności Rolniczych – Iwona Miggiel z liceum ekonomicznego – ZSER z Bytowa w kategorii: żywienie człowieka i gospodarstwo domowe - zdobyła II nagrodę i tym samym zakwalifikowała się do konkursu finałowego, który odbędzie się 23.05. br. w Pырzycach. w eliminacjach tych brały udział także - siostra Iwony - Karolina Miggiel, oraz Agnieszka Wiese i Aneta Kurowska, które w swych kategoriach zdobyły wyróżnienia.

**7 kwietnia****Parchowo – Gdańsk**

Podczas okolicznościowej gali w Teatrze Wybrzeża w Gdańsku – Jaromir Szroeder z Parchowa został uhonorowany specjalną nagrodą teatralną - przyznaną mu przez Zarząd Województwa Pomorskiego w Gdańsku. Laureat nagrodę tę otrzymał za organizację parchowskich Biesiad Teatralnych i zaangażowaną działalność na rzecz kultury regionalnej. Gratulujemy.

**Kołczygłowy**

Odbyły się po raz pierwszy - gminne wybory Miss Gminy Kołczygłów. Pierwszą królową piękności gminy została: Anna Mucha – uczennica IV klasy liceum handlowego ZSER w Bytowie.

**Człuchów – Gdańsk**

**Arkadiusz Kubalewski** – sekretarz człuchowskiej gminy, na odbywającym się w Gdańsku I Pomorskim Zjeździe ZMW został wybranym prezesem Zarządu Wojewódzkiego

**Nasze zdrowie !**

# Depresja

## choroba stara jak świat

Depresja jest chorobą znaną od starożytności. Przykładem takiej ciężkiej depresji może być Grek – Hiob. Opisy tej choroby jej objawy nie różnią się od dzisiejszych diagnoz.

Depresja u każdego z chorych na nią jest niepodobna do drugiej., bowiem jest ona odzwierciedleniem wielobarwności psychopatologii i złożoności psychiki ludzkiej, która decyduje o tym, że jej kliniczny obraz jest niezwykle bogaty i przez to trudny do rozszyfrowania.

Typowe objawy depresji to: obniżenie podstawowego nastroju, przygnębienie, niemożliwość przeżywania radości. Te nastroje powodują, że chory dostrzega świat w czarnych i szarych kolorach, ocenia go jako nieciekawym a przez to za trudny by na nim żyć.

Kolejnym objawem jest poczucie, że człowiek nie jest w stanie niczego zrobić. Stąd często, chorzy przez tych co nie wiedzą o ich chorobie, uważają ich za leniwych. Nic podobnego ! Wpływ na taki stan ma obniżony w chorogo napęd psychoruchowy, który przejawia się zarówno w sferze fizycznej jak i intelektualnej. Poza tym także rytmy biologiczne bardzo szczególnie zachowują się przy występowaniu choroby.

Cierpiący na depresje najgorzej czuje się rano. Wieczorem to samopoczucie się wielokrotnie poprawia. Pojawia się myśl, że może jutrzejszy dzień nie będzie taki zły, rodzi się nadzieja, że to może sen przyniesie ukojenie. Jednak tak się w zasadzie nie dzieje, ponieważ rytm snu jest także zaburzony. Objawia się on trudnościami z zaśnięciem, a gdy już on przyjdzie to jest płytki, powierzchowny, wypełniony sennymi koszmarami. Charakterystycznym jest, że chorzy na depresje budzą się nad ranem, pomiędzy drugą a trzecią godziną w nocy. o złożoności tej choroby świadczy także to, że może ona się także objawiać... nadmierną potrzebą snu.

Nawet po wyleczeniu po jakimś czasie ona powraca. w większości przypadkach jest ona spowodowana stresem. Stąd bez żadnego wyraźnego powodu człowiek może dostać zespołu depresyjnego endogenne, który związany jest uwarunkowaniem biologicznym tej choroby z zaburzeniami neuroprzekaznictwa mózgowego, które łączy się z pewnymi wpływami na układ

hormonalny. Może się tak właśnie stać, kiedy to mechanizm zostanie uruchomiony właśnie za przyczyny przeżywanego stresu. Należy wiedzieć, że choroba ta jest polietiologiczna, tzn wieloprzyczynowa.

Choroba ta jest stosunkowo powszechna, bowiem na świecie choruje na nią co dziesiąty człowiek. Występuje ona na całym świecie i dotyczy ludzi bez względu na rasę i kolor skóry. Częściej zapadają na nią kobiety, szczególnie w okresie klimakterium. Często choroba ta pozostaje nierozpoznana albo jest niewłaściwie leczona.

Lekarze rozróżniają dwa typy depresji. Tak zwana depresja egzogenna jest reakcją na niepomysłne zrzędzenie losu; utratę bliskiej osoby, dorobku całego życia czy źródła dochodów. Dla chorego na nią, liczy się przede wszystkim subiektywny wymiar nieszczęścia. Np. dla osoby samotnej ciężkim ciosem może być utrata ulubionego psa czy kota, choć otoczeniu trudno będzie to zrozumieć. Depresja endogenna ma podłoże organiczne, wynika z zaburzeń pracy mózgu.

Każda depresja to swoisty dramat rozgrywający się w sferze życia uczuciowego, stąd psychiatria zalicza ją do chorób afektywnych. To, co się dzieje w życiu uczuciowym rzutuje też na sferę intelektualną.

W czasie tej choroby wyraźnie obniża się także popęd samozachowawczy – chęć do życia. w łagodnej depresji życie staje się szare, monotonne, bezbarwne. z kolei w ciężkiej – jedynym sposobem uwolnienia się od bezprzemiotowego lęku, który usadawia się w klatce piersiowej i żołądka – wyzwala zamiar popełnienia samobójstwa. Niestety... często do tego dochodzi.

/tz/





# EMIGRANCY

## Z PARAFII BRUSY W PORTAGE COUNTY WISCONSIN

Przedstawiony materiał pochodzi od Adeliny Sopa, która już od wielu lat zajmuje się genealogią nie tylko kaszubskiego osadnictwa w Portage County w stanie Wisconsin. / w nr 4 „Naji Goche” publikowałem poświęcony jej życiu i dokonaniom, artykuł. / Na podstawie dotychczasowych badań można stwierdzić, że imigracja do Portage County przypadła głównie na lata 1859-1885. w pierwszej kolejności podaje się małżeństwa, zaś w dalszej kolejności osoby samotne.

Pierwsze cyfry przy nazwisku oznaczają datę urodzenia, natomiast dalsze datę przybycia do USA, jeśli udało się ją ustalić. Nazwiska i imiona uległy już znacznej anglicyzacji. Granice parafii podaje się według spisu diecezji chełmińskiej z drugiej połowy XIX wieku.

Autorka (Adelina Sopa) do załączonej genealogii wykorzystała księgi metrykalne z Pomorza Wschodniego, których mikrofilmy znajdują się w Salt Lake City w Stanie Utah USA, księgi ze spisami emigrantów, którzy wypłynęli z Hamburga, spisy emigrantów z portów amerykańskich, księgi metrykalne państwowe i kościelne z Portage County i naturalizacji czyli z dokumentów dot. uzyskania obywatelstwa amerykańskiego.

- Lukowicz Julianna 08.07.1850,
- Przytarski Michael 1825, Chelmowska Anna 1821,
- Haka Jacob 1821, Jakubowska Marianna, Lepak Andrew 1822, 1861, Cisewska Catharina 1834,
- Cisewski Paul 12.01.1828, 1861, Chyrek Elisabeth 1831, Gilmeiser Marianna z domu Stroik Lipusz 1863,
- Cyra John 1839, 1863, Szultka Lucia 1843,
- Wróblewska Marianna 1829,
- Napientek Franz 1825, 1861, Brunke Catharina 1827,
- Miller Joseph 1833, 1861, Brunke Ewa 1835
- Bielawski Peter Antoni 01.06.1822, 1861, Gorecka Josephina,
- Lukowicz Joseph 27.10.1806, 1861, Ossowska Marianna,
- Lukowicz Johann 25.04.1833, 1861, Miszewska Marcjanna przyjazd 1861,
- Trzeciński Andrew 02.11.1838, 1869, Rozek Anna 1838, Bylicka Klara 1885,
- Mankiewicz Jacob 01.06.1828, 1868, Bardon Marianna 1841, Rzepinski Martin 1829, 1861, Pestka Julianna 1831,
- Leszczyński Vincent 06.04.1871,
- Lewiński Lawrence, Marianna Brunke 1823,

- Ostrowski Casimir 04.01.1828, 1869, Czapiewska Rosalia 1833,
- Lilla Francis 01.04.1862, Wielińska Marianna,
- Trzebiatowski Thomas von 29.12.1852, Kiedrowska Josephina 14.03.1857,
- Lepak Antoni 06.06.1855,
- Turzyński Joseph 11.03.1861,
- Worzala Stephan 02.09.1872, 1881, Szypa Gertruda Stevens Point, Krutza Martha Hull WI,
- Czapiewski Joseph,
- Szulta Victoria 1836, Worzala Joseph 21.07.1875, 1881, Lica Laura,
- Dulek August 05.09.1837, 1867, Ossowska Antonina 1840, Igniera John 1834,
- Weilandt abt 1836,
- Jażdżewski Joseph abt 1830 Leśno, 1859, Łukasiewicz Justina,
- Barton Andreas, Trzebiatowska Josephina 25.03.1848,
- Worzala John 25.03.1848, abt 1881, Chrykowska Anna (W. Sz. raczej Chyrkowska),
- Kiedrowicz Anthony abt 1833, Rzepińska Marianna,
- Kosobucki Valentin abt 1846,
- Janikowski Albert abt 1826, Knyba Konstancja 1836,
- Kroplewska Mary abt 1852,
- Lipiński Casimir abt 1816, Janikowski Ignatius 18.01.1836, Lipińska Marianna 04.01.1843,
- Rekowska Susanna abt 1815,
- Rzepiński Simon abt 1827, Cisewska Anna,
- Lukowicz Rosalina 05.07.1856,
- Prondziński Vincent von abt 1826, 1868, Radońska Catharina abt 1831,
- Richter Lawrence 04.08.1857, Prabucka Anna,
- Richter Stephan 03.08.1852,
- Wałdoch Stephan, Prondzińska Marianna 11.11.1855,
- Jażdżewska Francis 13.10.1833, 1869, Knyba Catharina abt 1838,
- Lipiński Joseph 08.02.1835,
- Prondzińska Justina abt 1836,
- Wysinski,
- Buza John abt 1830, Koszobudzka Anna (Koszobudzka) abt 1830,
- Bannach Francis abt 1819,
- Kowalewska Marianna abt 1825,
- Bielawa (Bielawska) Theresa 02.09.1857,
- Werachowski Jacob 13.08.1821, 1859, Rzepińska Marianna Lesno 03.01.1826,
- Ossowska Marianna abt 1814,
- Drifka Casimir abt 1826,
- Bednarski Anthony,
- Waldoch Vincent 1859.

/-/

### Zdarzyło się !

tej organizacji. Ma on 31 lat, oprócz pracy społecznej na rzecz młodych mieszkańców środowisk wiejskich, pasjonuje go sport w tym karate, które sam uprawia a aktualnie kończy w tym zakresie kurs instruktorski.

### 13 kwietnia

#### Kwakowo gm. Kobylnica

Ponad 200 dzieci brało udział w pierwszym Wojewódzkim /pomorskim/ Przeglądzie Piosenki i Tańca, wśród wyróżnionych znalazł się zespół „Tańczące nutki” z Bytowa.

### 16 kwietnia

#### Tuchomie

W Centrum Międzynarodowych Spotkań odbyło się spotkanie z dr Cezarym Obracht - Prondzińskim, autorem książki: „Kaszubi między dyskryminacją a regionalną podmiotowością”, na którym autor wygłosił referat zatytułowany „Między Polską a Niemcami”, który poświęcony był bezpośrednio - powojennym losom Kaszubów.

### 17 kwietnia

#### Kościerzyna

Stanisław Kochanowski - Wicewojewoda Pomorski w asyście starostów: Kartuskiego - Janiny Kwiecień i Kościerskiego - Zbigniewa Stencła, oraz Wójta Karsina - Romana Brunke, wręczył 15 -tu kombatantom z tych powiatów, podpisane przez Premiera RP - Leszka Millera - patenty uprawniające do używania przez nich tytułu: Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny". Na numerowanym certyfikacie tegoż dokumentu widnieje napis: „W imieniu RP potwierdza się, że Pan (...) w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską powinność i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu Weterana...”

Na pow. dokumencie umieszczone jest również hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Wśród uhonorowanych jest wybitny regionalista kaszubski, uznany gawędziarz i poeta ludowy - Edmund Konkolewski z Wiela; który to we wrześniu 1939 roku, uczestniczył nasamprzód w obronie Warszawy a potem walczył w oddziałach gen. Kleberga, oraz w okresie okupacji w szeregach TOW „Gryf Pomorski”.

### 19 kwietnia

#### Miastko – Łodzierz

Odbyła się kolejna edycja wyborów Miss Pomorza 2002. Tegoroczną Miss została Agnieszka Markiewicz z Siemianic - gmina Słupsk. Jest ona studentką pedagogiki w słupskiej Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Po wyborze - na spotkaniu z dziennikarzami powiedziała, że „...chciałaby, żeby dziewczyny ze wsi uwierzyły w siebie i kształciły się, żeby pokazały, że stać je na coś więcej nie tylko na wykształcenie zawodowe”.

Pierwszą wicemiss została – Joanna Józefowicz z Potęgowa. Druga: Kamila Gil z Daminicy.

## Listy do redakcji

Stanisław Szroeder  
Klęczno

W ostatnim numerze „NG” nr. 7 ukazał się fotoreportaż Jana Maziejuka. Do tekstu zakradły się mylące czytelników przeinaczenia i pomyłki.

Otóż – to nie Klęczno 1972, a Klęczno 1993. Dalej -, to nie amatorski teatr z Klęczna a z Parchowa i Nakli -, chociaż w Klęcznie i z udziałem Klęczan był odgrywany.

Ów teatr nie jest prowadzony przez Stanisława Szroedera a przez Waldemara Kapiszkę – co z mocą podkreślam – oraz przez Panią Reginę Jakubek z Nakli.

Gwoli ścisłości bardzo proszę o sprostowanie tekstu z zaznaczeniem iż Stanisław Szroeder w tym spektaklu występuje jedynie jako jeden z kilkunastu występujących aktorów widowiska, nie zaś prowadzący ten teatr.

Łączę wyrazy szacunku

Stanisław Szroeder

Klęczno

Klęczno w marcu 2002 r.

Prawdą jest, że dołączając swój tekst do fotoreportażu red. Jana Maziejuka popełniłem nie zamierzone, wynikłe z niewiedzy i w tym przypadku z braku dziennikarskiej solidności – przekłamania, za które niniejszym przepraszam wszystkich zainteresowanych!



Stanisław Szroeder z Klęczna, 4.08.1984, Warszawa, uroczystości 50-lecia „Rodła”

A Panu Stanisławowi Szroederowi dziękuję za przesłane mi uwagi i życzliwe wytknięcie mi pomyłki.

Drechu Stanisławie jestem pełen uznania dla nieprzemijającego i niesłabnącego zaangażowania Pana na rzecz Naszej Tatrcezny!

Żecze Waju wszedniego nolepszzi ji wieli zdrowia !!!

Nie mniej nie mogę nie wspomnieć o postaci „pretensji i niedocenionej ambicji” jaką – zwracając mi telefoniczną uwagę - przyjął Pan Waldemar Kapiszka z Parchowa, dostrzegając w niniejszym popelnionym przeze mnie błędzie - niedoceniienie Jego i Parchowian, społecznego zaangażowania i pracy. Chcę zapewnić, że tak nigdy nie było, i tym bardziej nie jest w tym przypadku. Osobiście przykro mi jest, że przy tej okazji nazwany zostałem: pi-smakiem goniącym za tanią sensacją i pieniędzmi! Czy tak właśnie jest jak to wyraził Walde-mar Kapiszka, postrzegane me regionalne zaangażowanie, w tym także ma obecna działalność publicystyczną? Czy Panu Kapisz-

cze i innym z jego grona trudno dostrzec – także na terenie gm. Parchowo - moje niemalże „półwiekowe” społeczne i twórcze zaangażowanie na rzecz naszego Regionu, a także tego, że na ile to było możliwe włączałem się i nadal włączam w każdą inicjatywę proregionalną, oraz że propaguje i promuje gdzie tylko ku temu mam okazje - wszelkie społeczne formy naszego pomorsko – kaszubskiego zaangażowania, nie oczekując za to ani pochwał, ani koniunkturalnych zaszczytów... Stąd niezrozumiała jest dla mnie taka reakcja pana Waldemara Kapiszki, na tą niezamierzoną pomyłkę, która w niczym nie umniejsza ani jego, ani Pani Reginy Jakubek zasług i na koniec! Pragnę mocno podkreślić, iż „Naji Gochë” wydaje z gronem swych przyjaciół – spontanicznie i społecznie – nie komercyjnie, traktując tą działalność jako kolejne przedsięwzięcie” ku pożytkowi nas wszystkich”!

Zbigniew Talewski.

Breza Ambroży Berlin, dnia 1.03.2002 r.

Berlin

Sz. Państwo

Redaktorzy „Naji Gochë”

Dziękuję serdecznie za miłe pozdrowienia w Waszym wydaniu „NG” nr.1/2002.

Uważamy, że nadszedł czas aby się przedstawić. Oto nasze obecne podobizny, które przedstawia załączone zdjęcie.

Ja – Ambroży Breza z Borzyszków zam. Przechlewko; lat 72 i moja żona Irmgard Breza z domu Ollick z Przechlewka; znana w Przechlewku i Przechlewie jako Irka; lat 66.

Załączamy, także przedwojenne zdjęcie Przechlewka.. Ciekawi nas, czy ktoś pamięta widok tej wsi sprzed 1945 roku, utrwalony na tej to fotografii.

Miałem szczęście przeczytać kilka egzemplarzy „Kuriera Bytowskiego”, w których prof. Edward Breza opisuje rdzenne pochodzenie niektórych rodzin – i ich nazwisk. Jak dotąd, nie miałem szczęścia odnaleźć zapisu dotyczącego mego nazwiska. Jestem ciekaw skąd się ono wywodzi. Najstarszy dokument, który posiadam to kopia chrztu mojego dziad-

Irena i Ambroży Breza – Berlin.



Metryka chrztu Augusta Brezy z Ugoszczy.

ka, na której też odnotowany jest mój pradziad - kserokopie tej metryki wystawionej w parafii Ugoszczy dołączam.

Przy tej okazji – o ile jest to możliwe - zwracam się z prośbą o udzielenie mi jakichkolwiek wyjaśnień dotyczących pochodzenia mego nazwiska. Za co z góry dziękuję oczekując z niecierpliwością na nowe wydanie „NG” Życzymy zdrowia i powodzenia wszystkim Rodakom w Kraju: „Szczęść Boże”

I. i A. Brezowie.

Dziękujemy za miły list z życzenia i pozdrowienia, które odwzajemniamy.

Radzi jesteśmy otrzymanym zdjęciom, które Was nam i Naszym Czytelnikom w ten sposób przybliżają. Mamy nadzieję, że któregoś dnia spotkamy się osobiście. Zdjęcia oraz odpis metryki chrztu Augusta Bresa z Ugoszczy publikujemy, licząc, że odezwą się także inni członkowie tego Rodu

Liczmy, że wśród nich będzie prof. Edward Breza z Gdańska. Póki co, wychodząc naprzeciw Państwu prośbie publikujemy fragmenty artykułu red. Wojciecha Kiedrowskiego pt. „Breza z Kalisza”, które zamieściła ubr. Pomerania. /nr 2 2001 r./ /tz/.

Przechlewko – lata 30 XX w.





Niemalże „na moment zamknięcia tego numeru „NG”- otrzymaliśmy Benka Reszki z Rumi - smutną wiadomość, że

31 marca 2002 r.  
zmarł nasz Przyjaciel  
„Honorowy Obywatel Borowego Młyna  
i Goch”-  
**Śp. Jan KULPIŃSKI**

mieszkaniec Gdyni, który podczas II wojny ; jako członek „Gryfa Pomorskiego”, pomagał w przeżyciu hitlerowskiej okupacji. księżom pomorskim w tym ks. Franciszkowi Perschke – proboszczowi parafii w Borowym Młynie. w ubiegłym roku gościliśmy Jana w Borowym, dzielił się z nami swymi wspomnieniami, wspólnie cieszyliśmy się z możliwości wspólnego redagowania „NG”, na łamach których publikowaliśmy jego wspomnienia. Mielśmy nadzieje na dalsze spotkania, na jego tak cenne wspomnienia, zaświadczone o z natury rzeczy bohaterstwie i oddaniu dla swej Małej Ojczyzny, zwyczajnych, nie zabiegających o sławę, czy zaszczyty Kaszubów - Pomorzan, dla których miłość i poświęcenia dla Ojczyzny były wrodzonym obowiązkiem. Do nich należał śp. Jan Kulpiński, - POMORZANIN, który przez całe swe długie: 86 letnie i pracowite życie był niezwykle uczciwy i skromny.

Za całe to swoje wojenne bohaterstwo i braterską pomoc, a potem powojenne życie dorobił się jednego odznaczenia, jakim było wyróżnienie za jego zaangażowaną działalność na rzecz idei i organizacji działalność - Pracowniczych Ogródków Działkowych.

Zamierzaliśmy wystąpić do Wojewody Pomorskiego o uhonorowanie Jego zasług odpowiednim odznaczeniem... niestety nie zdążyłem!

Sądzę, że teraz największym uhonorowaniem dla Niego, będzie nasza pamięć jaką zachowamy o Jego życiu, i gdy z niej będziemy czerpać dla siebie przykłady, które wskazywać nam będą jak z pożytkiem i godnie możemy i my - przejść przez życie.

**Śp. Jan Kulpiński spoczął na wieki - 5 kwietnia 2002 roku na cmentarzu Komunalnym w Gdyni – Witominie....**

**Spoczywaj w pokoju – Panie Boże daj mu wieczne spoczywanie...**

Zbigniew Talewski.

Wróćmy do listu Benedykta Reszki /pisał go 23 kwietnia 2002 r.:/

„... z Janem ostatnio byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Cieszył się On na swój letni przyjazd do Borowego Młyna i Brzeźna Szlacheckiego. Ostatnio mówił mi, że będzie pisał wspomnienia ze swojego życia, ale nie dane mu to było...

Na jego pogrzebie był m.in. jego syn mieszkający w USA, który na pamiątkę zabrał do Ameryki 2 egzemplarze „NG” i moją książkę /„Czas zła” autor: Benedykt Reszka – red./ Szkoa, że tak szybko ludzie odchodzą – są to Twoje słowa wypowiedziane gdy opracowywałeś artykuł „Borowsko Mateńka” – gdy dowiedziałeś się o śmierci śp. Paźątka-Lipińskiej, właścicielki rzeźby, z którą o niej chciałeś, a nie zdążyłeś porozmawiać.

Co do seminarium w Flensburgu, w którym uczestniczyłem spieszę Ci donieść, że było ciekawe i dotyczyło ono tematu „Kaszuby i Pomorze /„Kaschuben und Pommern”/...

Benek.

Dziękujemy za list, sądzimy, że o przebiegu pow. Konferencji, czytelnicy „NG” zostaną poinformowani specjalną relacją z jego przebiegu, jaką opublikuje – mamy nadzieje – na naszych łamach – ich uczestnik: Benedykt Reszka. /tz/

Jan Kulpiński (w środku), z lewej Benedykt Reszka i Zbigniew Talewski – Borowy Młyn 2001 r.



## Zdarzyło się !

### 21 kwietnia

#### Bytów



**Jolanta Benkowska** – nauczycielka rachunkowości i zarządzania w Zespole Szkół Ekonomiczno - Rolniczych w Bytowie została wybrana przez młodzież tej szkoły „Belfrem Roku”.

Tytuł ten młodzież tej szkoły nadaje już czwarty raz. Dokonuje ona tego wyboru bez udziału grona nauczycielskiego i dyrekcji szkoły. O wynikach grono nauczycielskie dowiaduje się jedynie, kto zajął 3 pierwsze miejsca. Pozostałe wyniki są tajemnicą.

### 22 kwietnia

#### Bytów

W Miejskim Domu Kultury w Bytowie odbyło się seminarium poświęcone zagadnieniu kobiecości. Zorganizowało je bytowskie Stowarzyszenie Kobiet na Rzecz Kobiet. Uczestniczyły w nim lokalne władze, uczniowie szkół średnich oraz goście: Izabela Jaruga – Nowacka, minister ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, a także senatorowie – Ewa Serocka i Gerard Czaja.

### 25 kwietnia

#### Bytów

Rozpoczął się trzy dniowy X Przegląd Twórczości Kaszubskiej Dzieci i Młodzieży – zorganizowany przez oddział ZK-P w Bytowie. Laureaci przeglądu w kategorii recytacje – wystąpią w finale konkursu „Rodna mowa”, który odbędzie się 25 – 26 maja w Chmielnie, a w kategoriach plastycznych w finale XXXI konkursu „Ludowe talenty”. Bytowski przegląd swym zasięgiem objął także gminy z powiatów Kartuszy i Kościerzyna. Uczestnicy z tych gmin rywalizowali w eliminacjach, które odbyły się na ich terenie. Wielki Finał przeglądu odbędzie się 8 czerwca w Bytowie.

### 27 kwietnia

#### Słupsk – Lipnica

W Słupsku podsumowano XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki Twórczości Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej. Na konkurs ten wpłynęło kilka tysięcy prac. Wśród młodych „Mistrzów Pióra” nie zabrakło reprezentantów województwa pomorskiego, w tym powiatu bytowskiego z gmin: Borzytuchom, Lipnica i z Bytowa. Wśród laureatów znalazły się uczennice Gimnazjum w Lipnicy: Justyna Zakrzewska, która zdobyła laury zarówno w kategorii prozy jak i poezji. z kolei jej szkolna koleżanka - Karolina Narloch otrzymała wyróżnienie za poezję. Ponadto Karolina Narloch otrzymała specjalne wyróżnienie Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego.

#### Przechlewo

Laureatem IX Krajowego Przeglądu Sygnałów, Wiersza i Piosenki Myśliwskiej im. Rafała Miniacha w Przechlewie został w kategorii Sygnalistów - Marcin Jaruga z Poznania, który w nagrodę otrzymał okazały fotel z poroża.

Organizatorami przeglądu byli: Zarząd Okręgowy PZŁ w Słupsku, Rada Gminy Przechlewo i Koło Łowieckie „Głuszczyk” w Przechlewie. /tz/

# Z kalëdorza przesłowi o świętich

## Miesąc moj

**1 maja**

### Świętego Jabuba Mnieszego e Filepa /Aposztołów/

O sjętim Filepie krowa ju trowë sczipie.

Na sjętego Jakuba -  
Ostatno sewów próba.  
/Nowëjszi czas soc jorkę/

Bulwe możesz sadzec wiedno,  
Le nie w Jakuba i Filepa,  
Ani w Krzizewë Dnie.

**4 maja**

### Nalezenie Świętego Krziza

Nalezenie Krziza -  
Chleba sę przebliżo

**7 maja**

### Świętego Florejana /Męczelnika/

Cziej poleje na sjętego Florijana,  
Jaczis czas pogoda zaccichano.

Na sjętego Florejana  
Komora jesz wesztopano.

**8 maja**

### Świętego Stanisława /Szczepanowszciego/

Do sjętego Stanisława  
Z pasturzama sprawa.  
/Zwyczajowy termin przyjmowania pastu-  
chów na służbę sezonową/

Na sjętego Stanisława  
Rosce koniom trowa.

Sjęti Stanisław -  
Pierszi sew prosa,  
Ostatny ówsa.

**10 maja**

### Świętego Izydora

Sjęti Jizydor wołama orze,  
A chto go prosy,  
Temu pomoże.

Na Izydora  
Pusto komora.

**12 maja**

### Świętego Pankracego - Męczelnika e Święti Domitille

Jak przed Pankracym sewi mróz sę zdarzi -  
Zemno zymk zwarzi.

Domicela sjęto  
Zeme nie pamięto.

Pankracy, Serwacy, Bonifacy -  
Lechi na ogrode braco.

Jak żabe rzechocą w zemnech ogrodników -  
Kapustę sadz !

**13 maja**

### Świętego Serwacego

Jak w maju dobri Serwacy,  
Dobri też Bonifacy /5. VI./

**15 maja**

### Święti Zofiji /Panne/

Jak sę żeto kłosy -  
Gbur czopkę na bok nosy  
/bo je zadowolony/

**16 maja**

### Świętego Andrzeja Bobole i Świętego Jana Nepomucena

Jak ce barzo boli -  
Wzewoj sjętego Boboli !

## JINSZE PRZESŁOWIA MAJOWE

To jo jidę, rozkoszny moj -  
Dowom kwiotczy i rozkoszny goj.

Mokri moj -  
Zetko jak goj.

Majewe błoto -  
To je złoto.  
/Zapowiodo obrodzój/

I w maju snieg biwo.

Majewi snieg -  
Gnój na żeto.

Boże doj, Boże doj !  
Żebe le wiedno beł moj.

Soc bukвите spiesze sę !  
Dobrze sę krzi;  
A jak wyńdze dwadzescë szesc -  
To sę z bukwią kręc /uwijoj sę /  
A jak wyńdze dwadzescë pięc -  
To sę z bukwią kręc /uwijoj sę /.

Słub majowi -  
Grób gotowi.  
/W maju sę nie żenią/.

Jak baba w maju słabo -  
Pocórz zmów !  
/Bo umrze/

Deszcz na pierszim maju -  
Bieda w urodzaju.

## Miesąc czerwińc

zwony też: czerwëc, czerwień, brzozownik,  
brzózkowi miesiãc, świętojańszci miesiãc

**6 czerwińc**

### Święti Norbert

Sej na sjętego Norberta,  
Bądze jiczmienia powielba.

**8 czerwińc**

### Święti Medard

Medard sztere niedzele  
Jednacie po se sceli.

Od sjętego Medarda  
Sztredzescë dni szaraga  
/szaraga - wiatre z deszczama/

**10 czerwińc**

### Święto Małgorzata

Sjęto Małgorzata  
W roje bogato.

**19 czerwińc**

### Święti Gerwazy i Święti Protazy

Na sjętego Gerwazego  
Je w ogrodze cos pięknego.

Na sjętego Gerwazego i Protazego  
Jak okwit klewer, bierz sę za niego !

Na sjęti Protazy  
Kóźdi sę poparzi.

**23 czerwińc**

### Wilejo Narodzenie Świętego Jana

Im blezi sjętego Jana kukówka kuka  
Nodzeja przedanio zbożigo nas oszuka.

Jak nie welenije koń do sjętego Jana,  
Niech judze do jinszego Pana.

Przed sjętim Janem  
Nodłëgszi dzień panem.

Witro sjęti Jon -  
Puscme na wodę wion !

**24 czerwińc**

### Narodzenie Sw. Jana

Na sjęti Jon  
Kóźdi so pon.  
/Je to czas godzenio parobków na służbę/

Nie wiedno sjętego Jana  
I nie wiedno łaska pana.

Oddom po sjętim Janie !  
/T. j. nigde, bo sw. Janów je w kalëdorzu baro wiele/

**29 czerwińc**

### Świętich Piotra i Pawła

Sjęti Piotr grzebe seje,  
A Paweł zbiero. /30. VI./

**30 czerwińc**

### Święti Paweł

Po sjętim Pawle i Pietrze  
Muche tłeste, jak wieprze.

*pisownię kaszubską zweryfikował:  
Eugeniusz Gołqbk.*

## Pierwsze obchody święta 1 Maja w 1946 roku w Miastku



oraz przemarsz ulicami miasta  
orkiestry Powiatowego Domu Kultury  
lub Szkoły Muzycznej; koniec lat  
60-tych XX wieku.



## WEJIMK z NOWEGO TESTAMENTU

# Podatk na swiątinią

Cziej przesle do Kafarnaumu, przestapile do Piotra pobierocowie debeltowi drachme z zapitanim: „Waji Uczecel nie płacy debeltowi drachme?”

Odpowiedzoł: „Jo, tak je”. Cziej wszedł do checze, Jezes pierwszy do niego zagodoł: „Szemonie, jakuż te meslisz. Od kogo królowie na zemi pobierają danine abo podatczy? Od swoich cze od cezech?” Cziej rzekł: „Od cezech”. Jezus mu rzekł: „Tak tej senowie są wolny. Żebesme jima jednak nie dele leźnote do zgroszeniego, biej nad jezoro i zarzuce wadkę! Weź pierwszą rebę, jaką wecygniesz, e otemkni ji peszczk: naleziesz statera. Weź go a doj jima za Mie e za siebie!”

Z Ewanielajo wedle św. Mateusza skaszebił Eugeniusz Gołąbek

# Seks – Horoskop

*Dla tych co mają poczucie humoru.*



## BYK 19.IV–20. V

### Kobiety

Nie ma sensu jej adorować, uwodzić, narzucać się. Sama wybiera partnerów. Dla innych mężczyzn jest zimna, niedostępna, nawet złośliwa i lekceważąca. Jest kapryśna i wymagająca. Nie każdy potrafi się przystosować do jej napadów namiętności i...wstrzemięźliwości. Wymaga cierpliwości.

Poligamistka. Może mieć kilku mężczyzn w tym samym czasie i być im „wierna”. Potrzebuje wielopartnerstwa. Potrafi być niesamowicie zazdrosna o każdego z nich. Mężczyznę, który jej nie interesuje pod względem seksualnym, lubi drażnić. Wybrany przez siebie da wielkie bogactwo zmysłowych rozkoszy, pod warunkiem, że nie mają zamiaru jej kontrolować.

Traktuje swe ciało jak cenny instrument, przeznaczony wyłącznie dla wirtuozów. Seks lubi uprawiać długo, delectując się poszczególnymi fazami, z delikatnością i wyrafinowaniem, w atmosferze zupełnego wyzwolenia i zawsze na zasadzie obustronności. Pozostaje rozbudzona przez szereg dni. Prymityw seksualny jej nie interesuje. w odpowiednim nastroju, towarzystwie wydając się być nienasycona, daje jednak bardzo wiele.

### Mężczyźni

Fundamentem jego psychiki jest niewzruszone poczucie własnej wartości jako mężczyzny, nie wymagające stałego potwierdzenia w oczach własnych i otoczenia. Nie czuje potrzeby akcentowania swej męskości wątpliwymi metodami, takimi jak: nadużywanie alkoholu, gry hazardowe, ryzykanctwo, sztuczna ordynarność i brutalność, żądza władzy i dominacji.

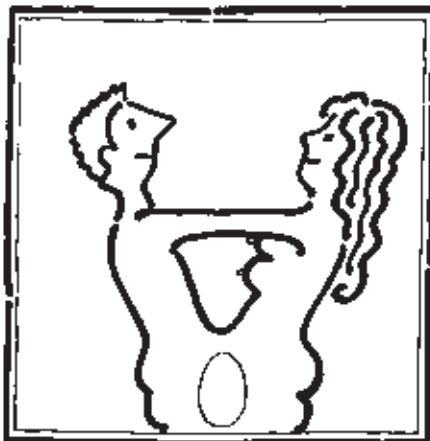
Nie czuje się zagrożony w swej męskiej ambicji, mając do czynienia z rzeczami subtelnymi, delikatnymi. Kocha seks i kobiety nie tak obsesyjnie, jak Strzelec i Koziorożec. Rzadko zakochuje się, jednak we wszystkich kontaktach z kobietami daje z siebie maksimum. Jest wrażliwy. Dostrega w kobiecie zarówno seks jak i człowieka. Kobiety czują się przy nim młodsze i piękniejsze, a także bezpieczne. Nie pozostawia na ogół na swej drodze kobiet nieszczęśli-

wych i pokrzywdzonych. To podtrzymuje w nim poczucie własnej wartości.

W swoim życiu trafia do wielu łóżek, nie po to jednak, aby kolekcjonować zdobycze. Ilościowy stosunek do seksu jest mu najzupełniej kobiecie obcy. Są mężczyźni o kolosalnych możliwościach fizycznych, nie dający kobiecie zadowolenia emocjonalnego /Lew, Skorpion /, są też tacy, którzy je dać potrafią, chociaż ustępują żywotnością i wydolnością tym poprzednim. Byk należy do drugiej kategorii.

Cechuje go szczególne umiłowanie wolności osobistej, samodzielności i niezależności oraz szczególny wstręt do popadania w zależność i podporządkowania się schematom, konwekcjom, zwyczajom, tradycjom itp.,

Jeśli są one sprzeczne z jego własnymi poglądami. Jest zwykle szybki, ożywiony, towarzyszycki i lubiany. Ma rozległe zainteresowania. Najlepiej czuje się wśród kobiet, wśród których ma wielu przyjaciół. Nie robi niczego pod przymusem, nigdy nie podejmuje stosunków płciowych z pobudek niskich, uwłaczających mężczyźnie. Jego celem jest doznanie i danie rozkoszy – partnerstwo.



## Bliźnięta 21. V – 20. VI

### Kobiety

Rzadko znajduje szczęście. Często kończy tragicznie. Skazana jest na tęsknotę do jednego partnera – idealnego, którego przez całe życie poszukuje. Żyje z poczuciem niekompletności i niepełności. Gdy trafi na ideał, jej życie staje się rajem na ziemi. Zda-

rza się to niezwykle rzadko. Jeśli znajdzie kogoś zbliżonego do takiego wzorca, może być szczęśliwa. Przeciętny człowiek, z którym się zwiąże, nie jest w stanie jej zrozumieć. Czasem popada w samotną zadumę, jak gdyby za kimś tęskniła. Kontynuując poszukiwania, wiele razy spotkać się może z zupełnym niezrozumieniem swoich pragnień. Zdesperowana, zaczyna coraz częściej zmieniać partnerów.

Jest wrażliwa, utalentowana, sprawia wrażenie opuszczonej. Jest nią rzeczywiście. Jest zawsze atrakcyjna i ma powodzenie. Seks nie jest jej obojętny, szuka jednak znacznie pełniejszego partnerstwa. Nie ma zahamowań, łatwo oddaje się mężczyznom, oczarowując partnerów swym zachowaniem. Fizyczna rozkosz nie daje jej pełnej satysfakcji; często nie osiąga spełnienia, nawet w pełnowartościowym stosunku. Odrzuca, jednego po drugim, znakomych partnerów. Chcąc potwierdzić swą atrakcyjność, próbuje ich coraz więcej. Nadal poszukuje, za cenę przykrych przeżyć.

Czas biegnie, mijają lata średnie. Poszukiwanie szczęścia ustępuje miejsca zapomnieniu. Rozpusta, alkohol, seks komercyjny, wszystko to ma zabić tęsknotę i wrażliwość, poczucie osamotnienia i porażki życiowej. Dążenie do samozniszczenia jest ostatnim tragicznym stadium poszukiwania „brata astralnego”, bez którego życie jest dla niej jedynie nędznym żartem losu. Nierzadko kończy się ono samobójstwem.

### Mężczyźni

Na rozwój jego seksualizmu mają bardzo ograniczony wpływ konkretne doświadczenia życiowe, a w szczególności bodźce zmysłowe. Jest nieuleczalnym romantykiem. w poszczególnych okresach tworzy i pielęgnuje różne wizje, których wspólną cechą jest ich nierealność.

Nie przeżywa gwałtownych namiętności. Każdy zakres gry miłosnej satysfakcjonuje go, po czym szybko i zdrowo zasypia. Szaleństwa, o które pyta, i o których słyszy od czasu do czasu, nie są mu znane. Zdrady małżeńskie nie są jego ulubioną działalnością, jest nią prowadzenie domu, przyjmowanie gości. Jest towarzyski, pogodny, lubi na siebie zwracać uwagę, lubi się podobać i bawić.

Juliusz Jas

„Wierzyć nie wierzyć  
czyli Księga Horoskopów”



**DWUMIESIĘCZNIK**  
SPOŁECZNO-KULTURALNY

*Naji Goche*

**Wydawca:** „Naji Goche” - Zbigniew Talewski  
Biuro Promocji Pośrednictwa i Handlu  
77-138 Borowy Młyn 86a - Pomorze,  
tel./fax 059 - 82 18 584

**Redakcja:**  
76-200 Słupsk, ul. Anny Gryfki 5/4  
tel. 059 - 84 33 160, 090 - 542 956  
e-mail: bart\_tal@poczta.onet.pl

**Łamanie:** „OFERUJE.pl” Usługi Reklamowe  
Cezary Grabski, tel. (59) 8420067, 602 556253  
[www.oferuje.pl](http://www.oferuje.pl); [cgrabski@oferuje.pl](mailto:cgrabski@oferuje.pl)

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń, oraz nie zwracamy tekstów nie zamówionych.  
Zastrzega się również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów nie zamówionych.  
Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.

**Druk:** Grawipol 76-200 Słupsk ul. Poznańska 42, tel/fax 059 - 84 26 556

**„PREFABET - OSŁAWA DĄBROWA” S.A.**

Ośława Dąbrowa, 77-143 Studzienice, tel. (0-59) 821-61-34, fax (0-59) 821-60-08

[www.prefabet.com.pl](http://www.prefabet.com.pl) e-mail: [prefabet@prefabet.com.pl](mailto:prefabet@prefabet.com.pl)

Hurtownie Fabryczne:

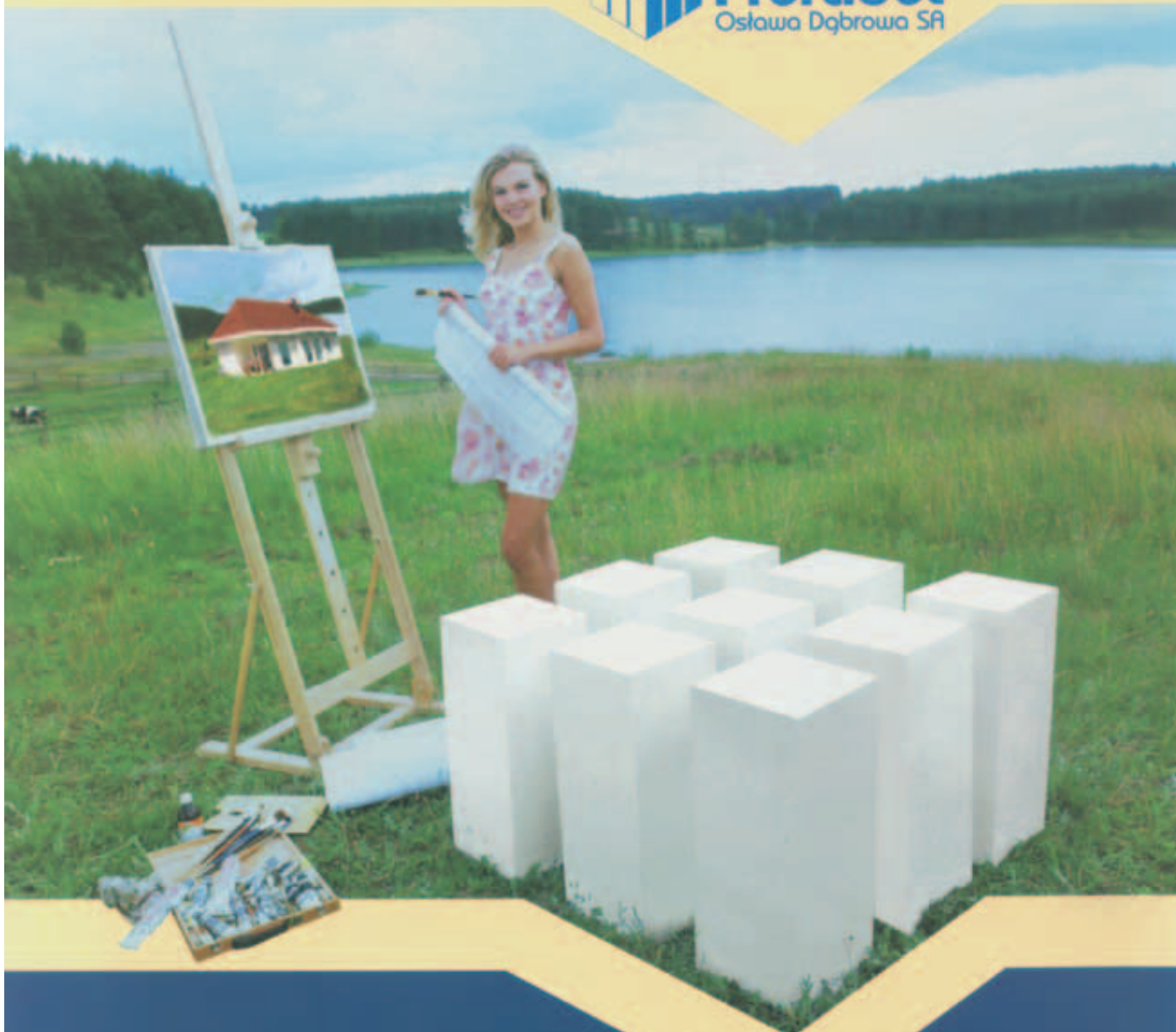
76-200 Słupsk, ul. Słoneczna 16c, tel./fax (0-59) 840-34-13, tel. (0-59) 840-34-14, [www.slupsk.prefabet.com.pl](http://www.slupsk.prefabet.com.pl)

89-600 Chojnice, ul. Kaszubska 2A, tel./fax (0-52) 397-50-44, tel. (0-52) 397-53-23, [www.chojnice.prefabet.com.pl](http://www.chojnice.prefabet.com.pl)

78-400 Szczecinek, ul. Harcerska 3-5, tel./fax (0-94) 374-35-23, 374-89-21, [www.szczecinek.prefabet.com.pl](http://www.szczecinek.prefabet.com.pl)



**Prefabet**  
Ośława Dąbrowa SA

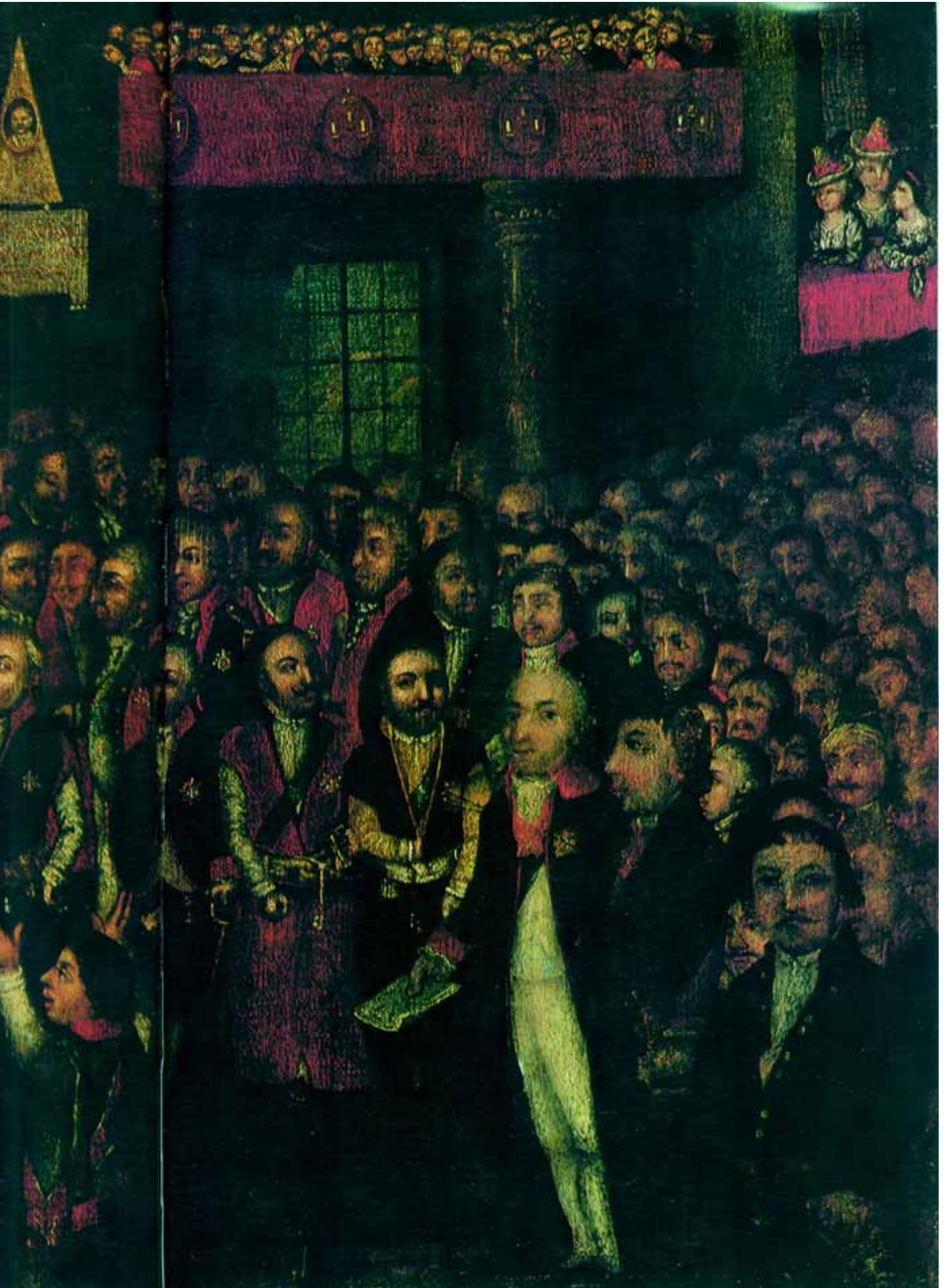


ZBUDUJ WYMARZONY DOM



Ogłoszenie Konstytucji 3 maja 1791 r. - malarz nieokreślony





# Herusiowe Urodziny

Fotoreportaż Edmunda KAMIŃSKIEGO z uroczystości 150-lecia urodzin Hieronima DERDOWSKIEGO – jakie odbyły się 23 marca 2002 r. w Wielu.



Hasło obchodów



Ks. Eugeniusz Filipski - wielewski proboszcz podczas okolicznościowej mszy za duszę Poety i sztandary oddziałów ZK-P.



Nawa kościoła wielewskiego i uczestnicy jubileuszowej mszy.



Urodzinowy pochód ulicami Wielu w drodze pod pomnik Poety.



Poczty sztandarowe



Józef Brzeziński z Wielu b. prezes oddziału ZK-P w Wielu i b. dyrektor Wielewskiego Domu Kultury oraz Gospodarz Gminy Karsin - Wójt- Roman Brunke.



Pomorsko – Kaszubscy Burmistrzowie: Marek Jankowski – Burmistrz Czerska /z prawej/ i Jerzy Fijas – Burmistrz Brus.



Zbigniew Talewski /Zaborak – Goch/ ze Słupska – wydawca i redaktor „NG”.



Prof. Józef Borzyszkowski – dyrektor Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, oraz red. „Pomeranii” - Stanisław Janke- autor monografii o H. Derdowskim.- otwierają uroczystą sesję.



Pomorsko – Kaszubskie VIP-y; pierwszy z prawej prof. Brunon Synak – Prezes ZK-P.



Maestro - Wasta Edmund Konkolewski – krewniak Herusia podczas okolicznościowej recytacji.



Karsińsko – Wielewski: Kaszubski Zespół Pieśni prowadzony przez Urszulę i Zbigniewa Studzińskich. Zb. Studziński drugi z lewej – jest prezesem oddziału ZK-P w Karsinie.



Członkowie karsińsko-wielewskiego zespołu. Drugi z lewej- Edward Borzyszkowski - / starszy brat prof. Józefa B. / - z Karsina.

*\*Edmund Kamiński autor pow. zdjęć– z Wejherowa - jest niestrudzoną Stolemem kaszubszczyzny. Jest autorem licznych wystaw, ilustracji i fotoserwisów oraz wydawnictw albumowych o Kaszubach, za które był wielokrotnie wyróżniany. Bez Niego, a także bez jego aparatu fotograficznego, trudno wyobrazić sobie nasze pomorsko- kaszubskie - „rodne zjindzenia”. /tz/*